

Jezioro Necko w Augustowskiem.
fot. H. Poddębski.

TURYSTA w POLSCE

ROK DRUGI • NR. 9 • KRAKÓW–WARSZAWA • WRZESIEŃ 1936

I. WYSTAWA TURYSTYCZNO-UZDROWISKOWA

Podjęta w ubiegłym roku myśl zorganizowania w Krakowie Wystawy Turystyczno-Uzdrowiskowej, przyoblekła się w realne kształty. W sobotę dnia 15 sierpnia b. r. p. wiceminister Bobkowski dokonał otwarcia Wystawy w imieniu jej protektorów, p. Premiera Generała Składkowskiego i p. Wicepremiera Kwiatkowskiego.

Wystawa przedstawia się pod każdym względem imponująco. Pięknie pomieszczona, ciekawie pomyślana i konsekwentnie rozplanowana, zadziwia rozmiarami i estetycznym rozwiązaniem tak szczegółów, jak i całości. Przedstawia ona pierwszy tego rodzaju poważny pokaz tej dziedziny naszej gospodarki, której naturalnym centrum jest właśnie Kraków.

Wchodząc do udekorowanego wspaniałego gmachu Akademii Górniczej, w którym dzięki uprzejmości p. rektora prof. Taklińskiego Wystawa znalazła pomieszczenie, zapoznajemy się z pierwszym działem, poświęconym turystyce. Uderza nas artystyczne rozwiązanie wnętrza oraz mnogość przystępnie podanych danych statystycznych, dotyczących rozwoju naszej turystyki. Tu przedstawiono w sposób wyczerpujący działalność Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji, Ligi Popierania Turystyki, Polskiego Związku Turystycznego w Krakowie, Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa, Polskiego Związku Narciarskiego, Polskiego Związku Kajakowego, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i innych. Widzimy rozwój urządzeń turystycznych naszych kolei. Rejestrujemy ruch przyjezdnych z zagranicy, polskie wyprawy alpinistyczne i działalność w dziedzinie propagandy.

W dziale tym także znajduje się interesująca nas szczególnie tablica, przedstawiająca rozsiew „Turysty w Polsce" na terenie całego kraju. Okazuje się z niej, że rozmieszczenie organizacyjnego zainteresowania jest nierówne, gdyż znaczna większość turystów zrzeszonych skupia się w południowo-zachodnich rejonach. Niemniej „Turysta w Polsce" dociera wszędzie, rozrzucając co miesiąc 50.000 egzemplarzy.

Dwie olbrzymich rozmiarów panoramy fotograficzne, jakoteż duże fotograficzne plansze, przedstawiające zabytki naszej architektury i rezerwaty, wreszcie efektownie pomyślane i urządzone stoiska przedsiębiorstw turystycznych dopełniają całości tego działu, którego artystyczne ramy zostały szczególnie bogato podkreślone barwnymi planszami, umieszczonymi we wnękach westibulu.

Wchodzimy na schody, prowadzące na piętro, gdzie pomieszczono dział uzdrowiskowy. Tu rzuca się nam w oczy pięknie wykonana plansza, symbolizująca zdroje polskie z cytatem Wincentego Pola: „Twoje Ziemie, Twoje Wody". Ta plansza będzie chyba afiszem przyszłej Wystawy. W tych czterech bowiem słowach Pola zawarty jest apel do społeczeństwa o zwiedzanie i poznanie kraju ojczystego, o korzystanie z jego bogactw i o otoczenie opieką dobra narodowego, jakim jest nasz przemysł turystyczny, uzdrowiskowy i letniskowy.

Spostrzegamy, że związek, jaki zachodzi między poszczególnymi tymi dziedzinami, został tu odpowiednio podkreślony. Duże zdjęcia ze „Święta Gór" w Zakopanem, czy „Święta Morza" w Gdyni dowodzą nam, że uzdrowiska są także celem turystyki. Stoisko Ligi Drogowej wyraźnie wskazuje na potrzebę dobrej komunikacji drogowej, bez której nie może być mowy o uprzystępnieniu naszych bogactw szerokim masom.

W pomieszczonym na pierwszym piętrze dziale uzdrowiskowym, który skupił prawie wszystkie polskie uzdrowiska i zdroje, kilka słów należy się skromnemu, a poważnie traktowanemu stoisku Polskiego Towarzystwa Balneologicznego, które w roku bieżącym okryło się żałobą po zgonie niestrudzonego i zasłużonego szermierza polskiej balneologii, ś. p. prof. Dra L. Korczyńskiego. Tym większy hołd musi widz oddać pamięci tego człowieka, gdy ogląda wystawiony w stoisku projekt gmachu Polskiego Instytutu Balneologicznego, którego budowę w bieżącym roku rozpoczęto w Krakowie (przy ul. Focha).

Do stoiska Związku Polskich Uzdrowisk chciałoby się przyprowadzić tych wszystkich, którzy nie mogą obejść się bez obcych „badów". Niechby się przyjrzeli postępowi naszych urządzeń w zdrojach krajowych i niechby dokładnie zapoznali się z wartościami naszych wód, borowin, soli i t. p., które nie tylko zagranicznym nie ustępują, ale przy bliższym zbadaniu nie mają sobie równych. Widać, że coraz szersze rzesze społeczeństwa zaczynają cenić wartości naszego zdrojownictwa. Poważny i stały wzrost frekwencji i zabiegów, przystępnie tu zilustrowany, dowodzi tego najoczywiściej. Bogate i ciekawie rozmieszczone stoiska naszych uzdrowisk, jak Rabki, Krynicy, Iwonicza, Truskawca, Ciechocinka, Szczawnicy, Nałęczowa, Buska, Solca i wielu innych, oraz naszych miejscowości klimatycznych, jak Zakopanego, Wisły i t. p. przykuwają uwagę. Słusznie prezentują nam one wszystkie postępowe urządzenia, by wykazać, że liczą się z potrzebami dzisiejszej swej szerokiej klienteli. Społeczeństwo musi na to odpowiedzieć poparciem rodzimego przemysłu uzdrowiskowego.



Otwarcia Wystawy w imieniu Rządu dokonał p. wiceminister komunikacji inż. Aleksander Bobkowski. fot. Ag. Światowid



Hall gmachu Akademii Górniczej w Krakowie, w którym mieści się Wystawa Turystyczno-Uzdrowiskowa. fot. Ag. Światowid

Drugie piętro zajmuje dział letniskowy, przemysłu ludowego, chałupnictwa oraz fragmentarycznie potraktowany dział elektryfikacji. Wpadamy tu oczywiście w bogactwo barw, jakie charakteryzują naszą wieś. Wieś ta rozumie coraz bardziej, że przemysł letniskowy staje się poważną gałęzią jej gospodarki, mogącą zapewnić zubożałej wsi dodatkowy uboczny dochód. Wieś zaczyna poważnie pracować nad podniesieniem warunków letniskowych, organizuje się, kształci, uczy. A ma co pokazać i czym się pochwalić. Trzeba było widzieć na wystawie ludzi z zagranicy, nie mogących się oderwać od barwnych stoisk poszczególnych powiatów, które zaprezentowały tu informacje o swych letniskach i swoje piękne wyroby, poczynając od lnianych i wełnianych samodziałów, a kończąc na najwyszukańszych koronkach i haftach.

Powszechnym zainteresowaniem cieszą się wyroby chałupnicze, o których po raz pierwszy dowiedziała się szersza publiczność, że wysyłamy ich rok rocznie za granicę do wszystkich niemal części świata za niebagatelną kwotę z górą 3 milionów złotych. Samych wyrobów koszykarskich!

Nic dziwnego, że specjalne zainteresowanie wzbudził projekt kolei elektrycznej do Zakopanego i projekt nowego dworca kolejowego w Krakowie. Ludzie, biegający dziś w deszczu po odsłoniętych kilometrowych peronach krakowskich, mają nadzieję, że wreszcie doczekają się... dachu nad głową.

Cała Wystawa robi wrażenie imponujące. Takim pokazem nie powstydzilibyśmy się za granicą. Początek zrobiony. Impreza słusznie zdobyła sobie prawo obywatelstwa w Krakowie. Jest to wielka zasługa krakowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i jej prezydium. Teraz należy przystąpić do zapewnienia miastu odpowiedniego terenu wystawowego z odpowiednimi pomieszczeniami, a doroczna rewia wiosenna tego działu gospodarki winna stanowić otwarcie sezonu turystyczno-uzdrowiskowego w Polsce.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem i zwiedziło ją kilkadziesiąt tysięcy osób przeważnie przejezdnych. Napływały także tłumnie wycieczki, odwiedzające Kraków, a ponadto specjalne pociągi popularne zwożące włościan z terenów, w których aktualny jest problem letniskowy.

Między innymi częstymi gośćmi Wystawy były uczestniczki VII Kongresu kobiet z uniwersyteckim wykształceniem, które zachwycały się szczególnie wyrobami naszego przemysłu ludowego. Pokup na te wyroby był bardzo duży. Cały szereg eksponatów z tego działu zakupiła względnie zamówiła znana z przyjaźni do naszego kraju pani Róża Bailly.

Wobec stale zwiększającego się ruchu na Wystawie, Komitet przedłużył Wystawę do 10 września, by w ten sposób szerokim rzeszom, w szczególności zaś młodzieży szkolnej dać możność zwiedzenia Wystawy.



Grossglockner (3798), najwyższy szczyt Alp austriackich. Z przełęczy na lewo od wierzchołka spada Rynna Pallavicini'ego.



Widok na Gross Wiesbachhorn (3570) od południa. Polacy dokonali trudnego wejścia ścianą płn.-zach.

POLSKA WYPRAWA W ALPY 1936 R.

Dnia 17 lipca b. r. wyjechała z Polski w Alpy austriackie III wyprawa alpejska Klubu Wysokogórskiego. Cele jej — pisaliśmy w lipcowym numerze „Turysty w Polsce" — były przede wszystkim treningowe. Wyprawa została pomyślana i zorganizowana przez Klub Wysokogórski P. T. T., jako wstępny trening do wyprawy w Himalaje, której zorganizowanie stało się na lata najbliższe głównym zadaniem Klubu Wysokogórskiego. Miała dać zatem zaprawę lodowcową, wytrzymałościową i zespołową, w granicach, możliwych do osiągnięcia w Alpach. Początkowo wyznaczono jej jako teren działalności największe masywy alpejskie: Alpy Walijskie i grupę Mont Blanc. Ostatecznie musiał jednak Klub Wysokogórski skierować wyprawę w bliższe Alpy austriackie.

Skoro Alpy austriackie — to oczywiście najbardziej zalodzone i najwyższa ich część: Wysokie Taury. Uwagę Polaków zwróciły od razu dwa najciekawsze masywy Taurów: gniazda Gross-Glocknera (3.798 m) i Gross-Venedigera (3.660 m). Na lodowcach i szczytach obu tych grup miał się rozegrać nowy rozdział dziejów młodego alpinizmu polskiego w jego wytrwałym dążeniu do coraz to nowych sukcesów w coraz to innych górach świata.

Dnia 22 lipca znalazła się wyprawa w głębi gór. W skład wyprawy wchodziło 9 uczestników, dobieranych pod kątem widzenia ich przyszłych himalajskich możliwości. Byli to więc taternicy w pełni młodych sił, częściowo nie znający jeszcze innych gór poza Tatrami. Kierownictwo nad polską gromadką sprawował inż. Adam Karpiński, wytrawany wilk górski, zaprawiony w walce z trudnościami Alp, niedawny uczestnik wyprawy w Andy, w przyszłości — być może — kierownik polskiej wyprawy w Himalaje. Poza tym wyprawa podzielona była na trzy trójosobowe zespoły, na czele których stali trzej taternicy bardziej zaawansowani od kolegów: mg. Zbigniew Korosadowicz, najsprawniejszy taternik obecnej doby, przed dwoma laty uczestnik wyprawy w Atlas, mg. Stanisław Groński, który ostrogi alpinisty zdobywał na graniach Mont Blanc, i wreszcie sam inż. Karpiński. Pozostałymi uczestnikami byli: dr. T. Bernadzikiewicz, Z. Dąbrowski, J. Pierzchała, J. Staszel, J. W. Żuławski i wreszcie dokooptowany z Centr. Inst. Wych. Fizyczn., ppor. dr. Tadeusz Ostrowski, lekarz wyprawy.

Z końcem sierpnia wyprawa omawiana powróciła już szczęśliwie do kraju, po sześciu tygodniach pobytu w głębi gór. Jakie przywiozła rezultaty i jaki był jej przebieg?

Wyprawa podzieliła swą pracę w terenie na dwa okresy: pierwszy, ściśle treningowy, zapoznania się z Alpami, z realnymi możliwościami poszczególnych uczestników i t. p., i drugi, właściwej akcji górskiej. W pierwszym okresie działalność całej ekipy była bardzo ożywiona, zwiedzono szereg okazałych szczytów, ćwiczono wytrwale na lodowcach. Działalność tę zamknęto wspólnym wejściem na Gross-Glocknera, jak wiadomo, najwyższy szczyt Alp austriackich.

W drugim okresie podjęto szereg indywidualnych poważniejszych przejść dróg już o charakterze alpinistycznym. Wyróżniły się tu takie przejścia, jak na Rainerhorn (3.561 m) i na Romariswandkopf (3.515 m), a zwłaszcza przejście trudnej, północnej ściany szczytu Schwarze Wand (3.512 m; uzyskali ten sukces A. Karpiński i J. W. Żuławski dnia 14 sierpnia). Wreszcie najbardziej wyćwiczeni sportowo wspinacze wyprawy podjęli śmiałe próby przebycia kilku potężnych dróg lodowych i lodowo-skalnych, należących do najpoważniejszych w Alpach austriackich.

Próby te trzykrotnie uwieńczyło powodzenie: w dniu 4 sierpnia przeszli Korosadowicz, Staszel i Żuławski potężną północno-zachodnią ścianę Gross-Wiesbachhorn (3.570 m), co w dwa dni później powtórzyli Karpiński i Pierzchała. Niebawem w dniach 14—15 sierpnia, dokonali również Korosadowicz, Bernadzikiewicz i Staszel przejścia najbardziej może klasycznej z trudnych dróg w Alpach austriackich, t. j. przejścia majestatycznej Rynny Pallavicini'ego na Gross-Glocknerze.

Oba te lodowo-śnieżne przejścia zażywają w całych Alpach zasłużonej sławy. Pierwszeństwo przypada Rynnie Pallavicini'ego, która zdobyta została wprawdzie już w 1876 roku przez margrabiego Alfreda Pallavicini (w towarzystwie trzech przewodników), ale aż do dzisiejszego dnia cieszy się opinią klasycznej wyprawy lodowcowej Alp Wschodnich, mogącej być porównaną nawet ze sławną Granią Peteret na Mont Blanc. Ściana Wiesbachhornu otworzyła w 1924 r. szereg wielkich zdobyczy alpejskich dra Welzenbacha (który swą wspaniałą karierę alpinistyczną zamknął tragiczną śmiercią w zawiejach himalajskiego Nanga Parbat) — i aczkolwiek padło później wiele ścian bez porównania trudniejszych i bardziej niebezpiecznych, pozostaje jednak zawsze w szeregu urwisk alpejskich bardzo poważnych i dostępnych jedynie dla pierwszorzędnych alpinistów.

Obie te drogi przeszli nasi alpiniści gładko, nie napotykając na nich dla siebie poważniejszych trudności. Wprawdzie polskie przejście Rynny Pallavicini'ego, którą Niemcy forsują nieraz w kilka godzin, nie obyło się bez biwaku, ale to opóźnienie tempa (tak charakterystyczne dla wszystkich polskich rekordowych wejść w Alpach!) wynika jedynie z mniejszej wprawy ogółu polskich alpinistów w poruszaniu się w firnie i w lodzie. Nie brak nam natomiast ani równorzędnych z czołową klasą alpinistów zachodnio-europejskich walorów psychicznych, ani najlepszej sprawności technicznej. Wprawa i tempo są w tych warunkach tylko kwestią częstszych wypadów w Alpy.

I o to właśnie chodzi. W latach ostatnich (a ściślej od 1934 r.) alpiniści polscy zwracali się niemal wyłącznie ku alpinizmowi egzotycznemu, bliższemu wyprawom naukowym i wielkim podróżom odkrywczym, niż „czystej" wspinaczej turystyce wysokogórskiej. Coraz nowe polskie wyprawy górsko-egzotyczne (choćby i teraz: jeszcze nie powróciła II wyprawa polska ze Spitsbergen, a już gotuje się do odjazdu II wyprawa w Andy!) są najlepszym dowodem rozmachu, tężyzny, i rozpiętości problemów tego alpinizmu odkrywczego. W Tatrach jednak doszedł przede wszystkim do głosu sport wysokogórski, sport wspinaczkowy. I ten sportowy element nie mógł się nigdzie poza Tatrami wyładowywać. Osiągnął zaś w latach ostatnich znakomite sukcesy i okazał też na zewnątrz znaczną siłę atrakcyjną, co się wyraziło choćby przez tak nadzwyczajne a charakterystyczne powodzenie tegorocznych kursów taternictwa, prowadzonych przez zakopiańskich wspinaczy Klubu Wysokogórskiego.

Otóż w zakresie tego alpinizmu sportowego ostatnia wyprawa alpejska wykazała rzecz bardzo ważną: że istnieje wśród polskich wysokogórców pewna, choć na razie szczupła, ilość wspinaczy, mogących podjąć z powodzeniem rywalizację z Niemcami, Włochami i Francuzami również w zakresie atakowania i zdobywania urwisk alpejskich w stopniu już bezwzględnie najtrudniejszym. Pozwolę też sobie powiedzieć, że już dawniejsze polskie zdobycze w Andach, Mont Blanc, Spitsbergenie i t. p. dostatecznie udowodniły prawo alpinizmu polskiego do zorganizowania wyprawy w Himalaje, i że pod tym względem powodzenie lub niepowodzenie tegorocznej wyprawy alpejskiej miało raczej drugorzędne znaczenie. Ale za to bezsprzeczne i pełne powodzenie tej właśnie wyprawy alpejskiej domaga się zorganizowania w przyszłym roku nowej wyprawy w Alpy Zachodnie, która powinnaby się już śmiało pozbyć figowego listka treningowych i t. p. celów ubocznych i sięgnąć odważnie po największe problemy i zadania Alp. W czasie, gdy tyle się narzeka na niski poziom najrozmaitszych działów sportu polskiego, nie powinno się zmarnować świetnych wartości naszego najmłodszego alpinizmu.

J. A. Szczepański.



Wierzchołek Gross Venedigera (3660 m).

ŻEGLARSTWO MORSKIE



Bandera Rzeczypospolitej Polskiej na rufie żaglowca.
Fot. E. Raulin.

Gdy słyszę turystyka morska, stają mi przed oczami dwa obrazy. Jeden bajecznie kolorowy: wspaniały lśniący statek, pływający salon, cocktail-bar, dancing, — hurtowy dostawca morskich wzruszeń. Na nim beztroski, leniwy tłum oczekujący dobrej kuchni, wygód i niecodziennego komfortu.

Obraz drugi raczej czarno-biały; widziany na Bałtyku, po sztormie który zmiótł słynną „Niobe". W nocy czuwałem na „oku". Z mroku wynurzył się żagiel-widmo. Rytmiczną mowę morza przerwał głos człowieka. „Temidę" mijał maleńki nieco większy od kajaka jacht „Laimdota". Płynął z poszarpanymi przez sztorm żaglami ze złamanym masztem. Przesyłał pozdrowienia.

Te dwa obrazy, to dwa kontrasty, dwie różne niewspółmierne wartości, określane niedołężnie terminem — turystyka wodna. Turystyka „Batorych" i „Dali", — turystyka ładunku i turystyka walczącego człowieka.

Morze zmusza do walki. Żeglarz na morzu stąpa po krawędzi. Każdej chwili może zginąć. Pokonywa niewygody cierpi głód i chłód, zmaga się z niemocą, ze znużeniem walącym go z nóg. Do ostatka opiera się atakom i sam rusza do natarcia. Nie poddaje się! Umiejętnością, zaradnością, przezornością, ciągłą czujnością, a nadewszystko twardym nieugiętym charakterem przezwycięża napór żywiołu. Nie przybrzeżne paromilowe eskapady w słoneczny dzień, nie leniwe bujanie się na tafli uśpionego morza, a długie wędrówki w poszukiwaniu „sam na sam" z morzem, nieustanne tropienie jego tajemnic w każdej złej, czy dobrej dobie to jest żeglarstwo.

I tu potrzebne wyjaśnienie.

Tak jak pojęciem turystyka morska określamy zarówno turystykę pasażerskich paquebot'ów, jak i wyczyny Gerbaultów, tak i terminem żeglarstwo, chrzcimy różne w swej treści żeglarstwo śródlądowe. Podobny jest sprzęt, sztuka manewrowania, różna skala przeżyć i skala żądań.

Jak sama sprawność fizyczna nie wystarcza, aby móc być zdobywcą szczytów i ścian, tak i nie wystarcza na morzu. Wysiłek żeglarza mierzy się nie na metry, nie na sekundy, a na dni, tygodnie. Żeglarstwo śródlądowe to zdrowa rozrywka, piękny sport. Żeglarstwo morskie to o wiele więcej. To wielka gra, pogoń za przestrzenią, przygodą, to szkoła zaradności, samodzielności, hartu, koleżeństwa. Braterstwo załogi, jest niemniej warte, jak braterstwo liny.

Dzielność, ofiarność, bohaterstwo są codziennym obowiązkiem żeglarza. Bo morze tego żąda. Zmusza do wypruwania z siebie wszystkich sił, dobywania ostatnich rezerw, pokonywania słabości, miękkości, strachu.

Do żeglarstwa będącego przywilejem „wybranych" wtargnęła młodzież. Nie szuka ona w jachtklubach klubowej atmosfery, nie pragnie zaspakajać swych snobizmów i towarzyskich instynktów. Chce i dąży masą na morze. Uległy pod naporem sztuczne ramy organizacji, szablony kształcenia.

Nie na bajorach, nie *nad* morzem, a na morzu kształci się dziś narybek żeglarski. Nie na drogich luksusowych jachtach-cackach, a na prostych handlowych żaglowcach zaznajamia się młodych z morzem. Takie rozwiązanie narzuciły nam warunki geograficzne i ekonomiczne.

Nie stać nas na szkolenie metodą naturalną, na nabywanie praktyki morskiej na wzór różnych wyspiarzy, którzy żyją „za pan brat" z morzem od dziecka. Większość z nas rodzi się i umiera na suchym lądzie. Na żeglarstwo możemy poświęcić w roku dni, tygodnie. Musimy uciekać się do bardziej intensywnych metod.

Bezcenne przeżycia morskie zdobywamy nie w rozrywce jachtsmena, a w pracy żeglarza-marynarza. I tak jest dobrze. Na pełnym morzu, w rejsach, rosną w nas cnoty żeglarskie.

Spytacie po co?

— Żąda tego Polska.

Morze należy do tych, co chcą zeń korzystać. Miarą zasięgu jest tylko dzielność i przedsiębiorczość żeglarzy. Tylko na morzu możemy wykształcić w narodzie psychikę morską. Powiecie, są do tego marynarze zawodowi. Otóż nie. Ogniwem łączącym Polskę lądową z Polską morską, są i będą żeglarze morscy.

Nie szukają oni na morzu zarobku. Ciągną na nie z potrzeby serca. Oni to są pionierami idei morskiej w społeczeństwie.

Droga po której kroczy żeglarstwo polskie jest słuszna. Narody o starszej niż nasza tradycji morskiej, też weszły na tę drogę. Szkolenia masowego i szkolenia od razu na morzu. Widzieliśmy w Gdyni żaglowce „Svenska Seglar Skolan" z Karlskrony z załogami z młodych chłopców i dziewcząt. Ci co byli w Kilonii widzieli szkolne żaglowce niemieckie.

Obok ośrodków harcerstwa, Akademickiego Związku Morskiego, obok klubów, muszą jednak ruszyć na morze i grupy drobniejsze. Muszą powstać, (skoro nas na jachty prywatne nie stać) — jachtowe spółdzielnie — maszoperje, spółki żeglarskie. Wszyscy już wyszkoleni żeglarze morscy muszą co roku wracać na morze, zdobywać dla polskiej sportowej bandery nowe morza i oceany.

Mówiłem tu dużo o trudach i niewygodach, które są nieodłącznymi towarzyszami morskiego włóczęgi. Gotowiście pomyśleć, że żeglarze to jakiś zakon, — mokra odmiana trapistów. Nic podobnego.

Wzamian za wszystkie poniewierki, za harówkę bez granic, darzy morze po królewsku. Urok morza jest równie wielki, jak urok gór. Urok ten jest niepojętą morza tajemnicą.

Antoni Heinrich.



Stada mew za okrętem....

Górska Odznaka Turystyczna P.T.T.



Posiłek w czasie graniowej wędrówki karpackiej. fot. mgr. J. Konwiński.

Od czasu, gdy w naszym społeczeństwie zaczął się rozwijać kult dla idei wychowania fizycznego, sportu i tężyzny fizycznej, dawała się odczuwać potrzeba uzewnętrznienia w jakiejś formie przymiotów, umiejętności i sprawności fizycznych, które stały się udziałem pewnych jednostek.

Idąc za głosem tej potrzeby, zorganizowany sport polski stworzył kilka rodzajów odznak, które stały się widomym znakiem wysiłku fizycznego lub umiejętności danego osobnika.

Hasło i impuls dał do tego niewątpliwie Polski Związek Narciarski swymi Odznakami za Sprawność (przed 10 laty) i Górską Odznaka P. Z. N. (ustanowioną przed pięciu laty). Myślą przewodnią ustanowienia pierwszej była chęć dania sprawdzianu dzielności narciarzom o pewnym zacięciu czysto sportowo-zawodniczym, myślą drugiej — danie impulsu narciarzom do wyrobienia turystycznego, do poznawania gór i cenienia ogromnych wartości zimowych wędrówek.

Całości wychowania fizycznego służy powszechnie znany i zdobywany „P. O. S.", ustanowiony przez Państwowy Urząd W. F. i P. W., propagandzie sprawności jeździeckiej „Odznaka Jeździecka", ustanowiona przez Polski Związek Jeździecki. Są jeszcze inne odznaki.

W ślady poprzednich wstąpiła turystyka letnia, dla której „Górską Odznakę Turystyczną P. T. T." ustanowiło w zeszłym roku Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Dawno już odczuwali turyści polscy brak znaczka, który byłby tak dla zrzeszonych, jak i dla niezrzeszonych łącznikiem między tymi wszystkimi, którzy spotykają się na szlakach górskich i stanowią jakby jedną wielką rodzinę, związaną umiłowaniem świata górskiej przyrody.

Po tym wstępie łatwiej mi będzie zastanowić się nad przyczynami, które poza przytoczonymi na wstępie skłoniły Zarząd Główny Polskiego Tow. Tatrz. do ustanowienia G. O. T. (tak bowiem dalej nazywać będę Górską Odznakę), a były one naprawdę ważne.

Jedną z pierwszych, to zachęta do uprawiania turystyki górskiej i wysokogórskiej i to przede wszystkim o charakterze poznawczym. W wyjątkowych bowiem tylko wypadkach pozwala Regulamin G. O. T., zawierający bliższe dane co do sposobu jej zdobywania, na przebywanie w jednej grupie czy łańcuchu górskim. Pogoń za cennymi punktami, umożliwiająca zdobycie Odznaki, każe turyście przenosić się szybko z jednego miejsca na drugie, dając jego wyprawom charakter raczej rajdowy, a co za tym idzie, zmusza go po prostu do poznawania nowych okolic. Zaznaczyć bowiem trzeba, że wycieczka, powtarzana nawet kilkakrotnie w ciągu jednego sezonu liczy się przy punktowaniu tylko jeden raz.

Wędrując w coraz to inne i nowe okolice, nie zawsze turystycznie zagospodarowane, znajdzie się nieraz turysta w warunkach, wymagających biwakowania w namiocie lub pod gołym niebem. G. O. T. daje mu za to premię w punktach, podsuwając równocześnie myśl, że widocznie w bytowaniu takim ukryte być muszą jakieś istotne walory tak fizycznej, jak i emocjonalnej natury. I rzeczywiście, nocleg prymitywny w lesie przy migotliwym blasku złożonej naprędce watry, na pościeli z mchów i trawy, czy też w mrocznej kolebie na materacu z kosówki, lub wreszcie nad brzegiem rwącego potoku pod roziskrzonym gwiazdami pogodnym niebem, poza korzyściami fizycznymi daje niezapomniane wrażenie czegoś spokojnego, ciekawego i tajemniczego zarazem. Ileż utajonego piękna znaleźć można w godzinach, spędzonych pod namiotem w czasie dujawicy, szarpiącej wątłymi ścianami naszego schronienia.



Na tatrzańskich letnich śniegach. fot. W. Ostrowski (Leica).

Powie ktoś nie bez słuszności, że było to wszystko znane i przed ustanowieniem G. O. T. Przyznam słuszność, ale jeżeli w wypadku jednym na sto kandydat do G. O. T. zaznajomi się dzięki odznace z urokiem biwakowania, to zadanie jej uważać należy za spełnione.

Dalszym momentem nie mniej ważnym będzie moment dydaktyczny. Społeczeństwo nasze ma, niestety, nieprzezwyciężony wstręt do zrzeszania się po towarzystwach czynnej turystyki i woli uprawiać ją „dziko", wymykając się tym samym od wpływu, który towarzystwo takie mogło i chciałoby na nie wywrzeć. Ubiegający się o Odznakę turysta, chociażby był największym nawet indywidualistą, mimowoli zupełnie podda się pewnym sugestiom, które chcieli mu podsunąć autorzy Regulaminu, normującego sposób ubiegania się o G. O. T. Pójdzie w tym, a nie innym kierunku, bo ta droga jest wyżej punktowana, zanocuje w tym właśnie schronisku, bo jest ono lepszym punktem wyjściowym od innego. W ten sposób, mimo pewnych trudności będzie mogło P. T. T. chociażby pośrednio trzymać rękę na pulsie ruchu wycieczkowego, i co za tym idzie, czynić zadość jego potrzebom i wymaganiom. Inne korzyści wypłynąć muszą ze samego sposobu punktowania wycieczek i układu kategorii i stopni G. O. T.

Istnieją więc dwie kategorie, rozpadające się następnie na pięć stopni. II kategoria (niższa) posiada trzy stopnie, a to brązowy, srebrny i złoty, oraz I kategoria (wyższa), ze stopniami srebrnym i złotym. Ustanawiając pewne normy dla kandydatów w wieku od 19 do 50 lat, przewiduje też Regulamin G. O. T. ulgi dla młodzieży do lat 19 i dla osób starszych powyżej lat 50.

Odznakę zdobywa się w kolejności kategorii i stopni, a więc idąc od kategorii drugiej do pierwszej i od stopnia brązowego do złotego.

Kategorię II G. O. T. zdobywa się przez odbycie pewnej liczby wycieczek punktowanych, których suma łączna musi dać sumę minimalną przewidzianą w Regulaminie dla danego stopnia, przy czym zaznaczyć należy, że trasy wycieczek muszą być ściśle zgodne z wykazami zestawionymi w Regulaminie. Kategorię I. zdobywa się w odmienny sposób. Turysta ubiegający się o to najwyższe odznaczenie turystyczne, a będący posiadaczem G. O. T. II. kategorii w stopniu złotym, musi przejść dla stopnia złotego cały główny szlak karpacki im. Marszałka Piłsudskiego, od Cieszyna aż po Żabie, dla stopnia zaś srebrnego jego część zachodnią lub wschodnią w dowolnym kierunku, przy czym punktem podziału jest przełęcz Łupkowska. Dla obu stopni koniecznym jest także odbycie kilku wycieczek tatrzańskich.

Ostatnim wreszcie momentem, który brali pod uwagę autorzy Regulaminu, to moment zżycia, występujący w czasie wycieczek.

Wycieczki do G. O. T. nie mogą być podejmowane samotnie, ale w grupach najmniej dwuosobowych. Wycieczki grupowe większe powinny być prowadzone przez upoważnionych przewodników G. O. T., którzy potwierdzają protokoły z wykazami odbytych tras.

Zarząd Główny P. T. T. wprowadzając w życie G. O. T. kierował się także nadzieją, że i rzesze tych turystów, którzy pchani byli początkowo jedynie chęcią zdobycia G. O. T. wyrobią się z czasem na rzetelnych miłośników gór i krajobrazu ojczystego i zrozumieją, że obcowanie z przyrodą za pośrednictwem turystyki daje niezwykłe korzyści.

Jan Kazimierz Petecki.

KARTKA Z PRZEWODNIKA PO BESKIDZIE NISKIM



Widok ogólny Gorlic. Fot. K. Kumorowicz.



Ratusz w Bieczu. Fot. K. Kumorowicz.



Brama w Bieczu. Fot. K. Kumorowicz.

Na wschód od Krynicy-Zdroju na biało-czerwonym szlaku, prawie o 3 godziny drogi odległy, wznosi się potężny i kopulasty grzbiet graniczny góry Lackowej (999 m n. p. morza) i Ostrego Wierchu (933 m) z nieco niższym przygórzem Czigelki.

W pofałdowanych, a często urwistych stokach Ostrego Wierchu, wśród lasów na wpół liściastych i szpilkowych, kryją się źródła rzeki Ropy, której właściwy początek znajduje się we wsi Ropki.

Rzeka Ropa, już w pierwszych kilometrach swego biegu, zbiera liczne potoki, spływające ze sąsiednich szczytów Jaworu 722 m, Wysowej 788 m, Jaworzynki 872 m i tworzy cudną dolinę na całej przestrzeni jej biegu od Wysowej aż do jej ujścia do rzeki Wisłoki niedaleko Jasła.

Dolina Ropy jest naprawdę piękna i warto ją zwiedzić. Obok wspaniałych krajobrazów mamy tu wiele śladów zamierzchłej przeszłości, przegląd folkloru łemkowskiego i mnóstwo zabytków architektonicznych starodawnych grodów, kościołów i południowo-kresowych osad polskich, jak nie mniej ciekawych objektów przemysłu naftowego.

W górnym krańcu doliny Ropy tuż pod samą granicą czechosłowacką w zacisznej kotlinie leży miejsce kąpielowe Wysowa z różnorakimi wodami mineralnymi i borowiną. We Wysowej jest piękna cerkiew drewniana z r. 1777 oraz kilkanaście will dla kuracjuszy i stacja turystyczna w pensjonacie „Helena" u p. M. Mruka.

Na północ od Wysowej-Zdroju wzdłuż doliny Ropy leży miejscowość Hańczowa z ciekawą łemkowską cerkwią, dalej typowa osada łemkowska, przypominająca miasteczko, Uście Ruskie, a następnie Klimkówka z oryginalną cerkwią. W Klimkówce dolina się zwęża, a rzeka Ropa przeciskając się pomiędzy Kiczerą i Uboczem tworzy przełom zwany „Gorlickimi Pieninami".

Dopiero w Łosiu dolina rzeczna rozszerza się z powrotem. Osobliwością Łosia jest ludność łemkowska o odrębnej grupie antropologicznej. Za Łosiem leży pierwsza wieś polska Ropa osłonięta od zachodu stromą górą Chełm (779).

W Ropie i sąsiedniej wiosce Szymbarku rokrocznie są urządzane kolonie letnie dla harcerzy z całej Polski, nadto zjeżdża tu do kilku pensjonatów dworskich kilkaset letników. Szymbark bowiem jest, nie tylko jak sama nazwa wskazuje, pięknym letniskiem, lecz także gniazdem dawnej rodziny szlacheckiej Gładyszów, słynnej z kolonizacji całej doliny rzeki Ropy, po których do dziś ocalały ruiny dworku obronnego.

Niedaleko Szymbarku leżą Gorlice, niedawno odbudowane po zniszczeniu w czasie wojny światowej z licznymi w okolicy cmentarzami wojennymi. Uroczy jest park miejski w Gorlicach, gdzie do rzeki Ropy wlewa swe wody Sękówka, mająca swe źródła w paśmie Kornutów i Magóry Wątkowskiej 847 m. W dorzeczu Sękówki leży Wapienne-Zdrój z wodami siarczanymi i Sękowa z zabytkowym kościółkiem.

Na północ od Gorlic leży Glinik Mariampolski i Libusza, główne centrum tutejszego przemysłu naftowego a dalej starodawny królewski gród, miasteczko Biecz z pomnikami bujnej przeszłości, bogactwa, sławy i mocy. Wieża ratuszowa, dom Marcina Kromera, kościół farny i OO. Reformatów, baszty i szczątki murów obronnych oraz mnóstwo okazów budownictwa tak drewnianego jak murowanego wszystkich epok i stylów od wczesnego średniowiecza po dni ostatnie, budzi u każdego turysty niezatarte wrażenie.

Na wschód od Biecza dolina Ropy rozszerza się coraz bardziej i przechodzi w dolinę rzeki Wisłoki i Jasiołki. Wzdłuż doliny Ropy od Gorlic do Jasła, jakby na straży biegu rzeki, stoją żelazne maszty z przewodami prądu elektrycznego, świadczące o wysokim uprzemysłowieniu tej części podnóża Beskidu Niskiego.

Adam Wójcik.



Zamek w Szymbarku. Fot. K. Kumorowicz.



Dom Kromera w Bieczu. Fot. K. Kumorowicz.



Ogólny widok Biecza. Fot. K. Kumorowicz.



Góra Chełm w Beskidzie Niskim. Fot. A. Wójcik.

KAJAKIEM PO ZŁOTEJ BYSTRZYCY

Na południowy wschód od Alp Rodniańskich, u podnóża Ineula początek swój bierze Złota Bystrzyca. Jej dwustu kilometrowy górski bieg, przez Karpaty Siedmiogrodzio-Multańskie przy różnicy spadku 800 m, duża szybkość i ilość prowadzonej wody stwarzają idealne warunki górskiego spływu.

Po raz pierwszy w r. 1934 spłynął Bystrzycą składak pod banderą polską, z załogą lwowską, która dalej Seretem i Dunajem płynęła do morza Czarnego. Dziś Bystrzyca ma już ustaloną reputację, jest celem wypraw, corocznie zaś spływa nią kilka składaków z Polski, Czechosłowacji i Niemiec.

Na Bystrzycę możemy się dostać dwiema drogami, przez Woronienkę, Borsę do Kirlibaby lub przez Śniatyń, Dormaneszti do Dornej Watry. Obierając drogę pierwszą, krajobrazowo piękniejszą, możemy połączyć przejazd z kilkudniowym wypadem w Rodnę. Droga przez Śniatyń skraca natomiast znacznie czas dojazdu i daje się znów skombinować ze spływem Czeremoszem.

Przekraczając granicę w Woronience jedzie się pięknie prowadzoną linią kolejową wzdłuż doliny Czarnej Cisy. Na stacji w Valea Viszaului należy się przesiąść do pociągu rumuńskiego, który prowadzi do Borsy znanego punktu wyjściowego dla Alp Rodniańskich. Ostatni etap Borsa—Kirlibaba wynoszący około 70 km trzeba przejechać furką. Prze-piękna droga wznosząca się serpentynami na wysokość przełęczy Przysłop (1418) a łącząca doliny rzek Wyszowa i Bystrzycy wynagradza tę dosyć nużącą eskapadę. Z przełęczy, mijając po prawej potężny masyw Ineula, łagodnymi zakosami zjeżdża się do Kirlibaby, gdzie z turystów górskich należy przeistoczyć się w wodziarzy.

Z Kirlibaby spływ jest możliwy tylko przy klauzowej wodzie, która idzie co dzień, zależnie od ilości tratew między godz. 4 a 8. Złota Bystrzyca jako typowa rzeka górska prowadząca dużo wody, posiada poza trudnościami technicznymi bardzo wysoką falę. Zależnie od wodostanu natrafia się na przeszkody zupełnie odmiennej natury.

Spływając w roku ubiegłym we wrześniu przy b. niskiej wodzie, musieliśmy przy wielkiej chyżości nurtu na bystrzach lawirować między głazami tworzącymi istny slalom bramek. Przy mało zwrotnej



Zakola pierwszego przełomu Złotej Bystrzycy.

Fot. A. Progulski.

i ciężko załadowanej dwójce turystycznej nie było to zadanie łatwe. W czerwcu b. r. wysoki stan wody ułatwił nam znacznie spływ, tworząc jednak dużą falę, która kilkakrotnie przechodziła grubo ponad fartuchem.

Na całej długości rzeki możemy śmiało używać steru, zwłaszcza w górnej części przy przejazdach bystrz oddaje on nieocenione usługi, czyniąc jazdę płynną i mniej uciążliwą.

Wyruszając z Kirlibaby przy końcu klauzowej wody, mając przed sobą wszystkie tratwy, wpływamy w głęboko zakrojoną dolinę rzeki, wijącą się wśród ciemnych świerkowych lasów. Mętna żółto-zielona woda sztucznie podniesiona o jakie pół metra przelewa się po głazach, czyniąc spływ możliwy i chroniąc składak przed rozdarciem. Po godzinie jazdy mijamy tratwy czekając aż wejdą na odcinek prosty. Wieś Czekanesti zostaje za nami, zbliżamy się do Jakoben. Z daleka już dochodzi nas szum, to woda przelewa się w przepuście dla tratew. Rzeka ujęta w wąską rynnę z łoskotem spada w kilka metrów niżej położone koryto. Przed Dorną Watrą znaną miejscowością klimatyczną mijamy jaz i zatrzymujemy się po prawej stronie mostu, skąd najbliżej do miasta i sklepów. Dorna Watra to ostatnia sposobność, gdzie można uzupełnić prowiant i zakupić owoce. Za miastem rzeka wzbogacona dopływem Dornej staje się szerszą, płynąc 20 km spokojnym biegiem i jakby gotując się do pokonania z daleka już widocznego pasma gór.

Zbliżamy się do pierwszego przełomu. Rzeka zrazu przyczajona, omija zakolami większe wyniosłości, by znienacka wpaść między wysokie, prawie prostopadłe ściany i wyrzucić z siebie na dużej przestrzeni potężną, zziajaną kipiel.

Nadchodząca noc zmusza do myślenia o noclegu, za pierwszym też skrętem rozbijamy namiot na malowniczo położonej łące. Po osunięciu się rannej mgły z wysokości kilkunastu pięter, oglądamy manewry przepływających tratew. Wijąca się tuż nad wodą ścieżka pozwala obejrzeć i zapoznać się z terenem akcji.

Trudny przy niskiej wodzie przełom przejeżdżamy gładko, zaś dobrze uszczelniony fartuch chroni przed często przechodzącą ponad kajakiem



Tratwy na przełomie.

Fot. A. Progulski.

falą. Po godzinie wpływamy na spokojniejszą już wodę, która od czasu do czasu ożywia się przechodząc w szybkie i długie bystrza.

Przed Holdą wkładamy kleppery, czeka nas bowiem najtrudniejsza, szczególnie dla tratew niebezpieczna część rzeki. Zza zakrętu wpadamy w wąski przesmyk w którym rzeka podobnymi do grzywaczów falami opada w dół. Pierwszy bałwan zalewa nas, po drugim i trzecim przechodzimy już górą przytrzymując łokciami fartuch, który pod naporem wody lubi wyskakiwać. Po chwili lądujemy już na lewym brzegu, wylewając nadmiar wody i susząc rzeczy. Pod wieczór zostawiamy za sobą miasteczko Bruszteni szukając dobrego miejsca na nocleg wśród gęsto zamieszkanych obu brzegów.

Etap Bruszteni—Bicazul nie nastręcza większych trudności, mijamy szereg wsi i z daleka dostrzegamy piękną sylwetkę pasma Ceahlau ze szczytem Toca, który dominuje nad okolicą. Za miastem Bistricioara rzeka traci na chwilę swój górski charakter, przepływamy pod białymi sklepieniami mostów, by znów wpłynąć w krętą dolinę wijącą się wśród liściastych lasów. Odtąd stale towarzyszy nam gościniec przechodzący betonowymi mostami z jednego brzegu na drugi. Przeciągłe ryki syren automobilowych tworzą dziwny kontrast burząc, o jakże inny, gwar przyrody! W letnisku Bicazul warto zatrzymać się i zwiedzić piękne jeziora położone przy końcu doliny potoku.

Poniżej miasteczka czeka nas ostatni emocjonujący odcinek; wpływamy w szybko po sobie następujące skręty o krótkiej lecz wysokiej fali. Na odcinku tym należy wpływać na bystrza z jak najmniejszą szybkością, starając się wiosłować tylko tyle, aby utrzymać prostopadły kierunek; wtedy dziób łodzi dobrze wchodzi na falę, przez co unikamy silnych uderzeń o fartuch.

Jeszcze kilka ostrych przejść i spokojnie choć szybko zbliżamy się do Piatry. Góry spowite zwałami chmur zostają za nami, przed sobą zaś mamy równinę sięgającą hen aż po deltę Dunaju. Za Piatrą ładnym, fabrycznym miastem, połączonym linią kolejową z Bacau, nurt rozdziela się tworząc liczne odnogi.

Następnego dnia w południe przechodzimy pod mostem kolejowym linii Bukareszt—Czerniowce i omijając wysoki jaz podpływamy do Bacau.

A. P.



Przejazd jazu na Złotej Bystrzycy.

Fot. A. Progulski.

POCHWAŁA AUGUSTOWA

Suwalszczyzna ma wszystko, aby się podobać. Z dawien dawna, bo już za ostatniego Jagiellona była terenem królewskich wczasów. Niszczona, trzebiona przechowała do dziś swój królewski majestat i pierwotny urok.

Najpiękniejszą częścią Suwalszczyzny jest pojezierze augustowskie, kręgosłupem którego jest kanał, mięsem puszcza, a sercem Augustów z wieńcem jezior.

Kanał augustowski zbudowany w latach 1824—1840 z inicjatywy Lubeckiego a w/g planów gen. Prądzyńskiego, posiada długość 102 km, z czego na właściwy kanał przypada 69 km, na jeziora 22 km, a na rz. Czarną Hańczę 11 km. Kanał łączy dorzecza Wisły i Niemna, tworząc przepiękną drogę wodną, dobrze znaną wodniakom całej Polski.

Kanał posiada 18 śluz komorowych zbudowanych solidnie w kamieniu, zamykanych potężnymi wrotami.

Ozdobą kanału są piękne zwodzone mosty, schludne domki dozorców a nadewszystko starodrzew zgrupowany w malownicze kępy i szeregi przy śluzach. Brzegi kanału porasta bór. Płynie się niby w cienistej parkowej alei, nie czując nudy ani zmęczenia nawet na prostych, jak strzelił odcinkach.

Na nitkę kanału nanizane są jeziora zrazu (płynąc od Niemna) małe, skromne, dające się poznać od rzutu oka, dalej coraz to większe wspanialsze, pełne uroczych zakamarków, niespodzianek. Mikaszewo owalne o wysokich zalesionych brzegach, pociąga doskonałymi proporcjami, Studzieniczne, Krechowieckie (Białe) olśniewają zmiennością perspektyw.



Jezioro Studzieniczne w Augustowskim.

Fot. H. Poddębski.

Jedne leżą ciche, niby tafla, pełne boecklinowskiej zadumy inne, jak Necko stale pluszczą falą, ciemne i wzburzone. Muzyce fal, akompaniuje jednostajny poszum borów.

Niektóre partie są tak urocze, że odbierają głos największym gadułom. Najpiękniejsze są jednak zagubione w lasach i młakach strugi i małe jeziorka zwane tu „sucharami". Trzeba samemu przebyć Bliznę, trzeba samemu spenetrować różne Sucherzeczki i Rozpudy, aby móc ocenić czar augustowskiej kniei i jej uroczysk.

Na głównym szlaku rozgwar zbyt licznych może wycieczkowiczów psuje nastrój. Na bezludnych bocznych wodnych ścieżkach, puszcza bierze nas w jasyr bez reszty. Płynie się w zadumie, zachwyceniu, mówi się szeptem i okrzykami.

Szlak augustowski jest znany i eksploatowany. Wtargnęła tam już gospodarka turystyczna. Trzeba przyznać, jak dotąd w dobrym stylu.

Schroniska, stanice budują nie spekulanci, a ludzie zakochani w swym kraju lub organizacje społeczne kierujące się pobudkami idealnymi. Wykorzystano na ten cel domy dozorców śluzowych, pobudowano i schroniska (dom wakacyjny nad jez. Serwy), lecz te dyskretnie ukryte w tle boru nie narzucają się krajobrazowi.

Jako się rzekło, sercem pojezierza jest Augustów. Położony między jeziorami Necko, Sajno i Krechowieckim (Białym) jest skromną, schludną mieściną powiatową. Ruch turystyczny ostatnich lat pchnął rozwój miasta. Nad Neckiem powstała nowa dzielnica willowa Augustów-Zajezierze, pobudowano przystanie schroniska. Nad Nettą stoi przystań szkolna, nad jeziorem Necko ma swe urządzenia klub wioślarski i L.M. i K.



Widok z nad brzegów jeziora Rozpudy.

Fot. H. Poddębski.



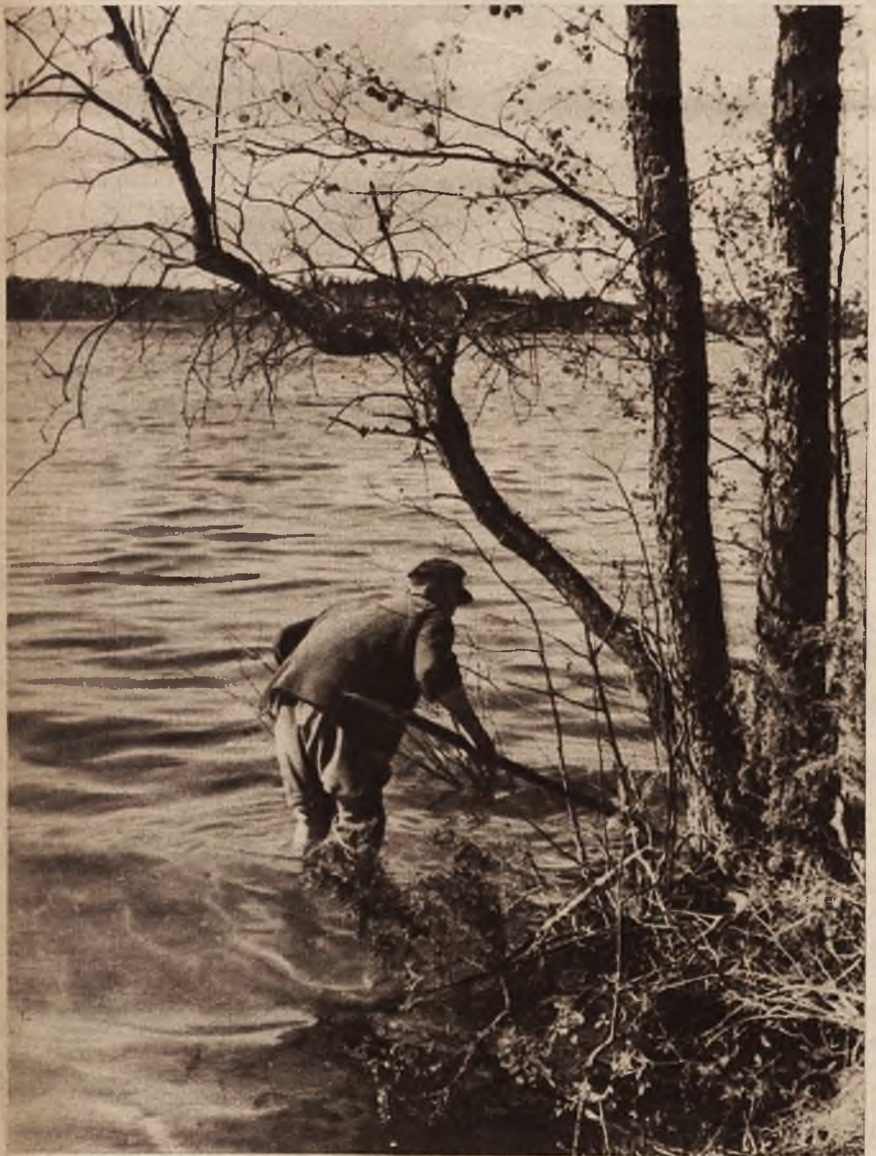
Ogólny widok Augustowa.

Fot. H. Poddębski.



Przystań Oficerskiego Yacht-Klubu w Augustowie.

Fot. H. Poddębski.



Połów raków na jeziorze Białym.

Fot. H. Poddębski.

Zeglarze osiedlili się nad jeziorem Krechowieckim. Pierwszy ocenił wartość jezior Jacht Klub Polski. Pobudował tu skromny pensjonat-siedzibę, zorganizował pierwsze kursy wakacyjne. Za Jacht Klubem Polski poszedł Oficerski Jacht Klub R. P., który z funduszu oficerskich domów wypoczynkowych wzniósł w 1935 r. wspaniały nowoczesny, komfortowy gmach, liczący 40 pokoi mieszkalnych, czytelnię, bibliotekę, salę zebrań, pływalnię i port jachtowy. Postarano się o lepsze połączenia kolejowe.

Parę razy uruchomiono „augustowską strzałę", która przepełniona zawiozła z Warszawy nowe setki miłośników Augustowa. Dla wygody turystów PKP stworzyło nowy przystanek Augustów-Port. Dziś połączenia kolejowe mało przedstawiają do życzenia. Augustów jest „en vogue". W Warszawie do dobrego tonu należy mówić „byłam w Augustowie" co niewątpliwie wróży miastu i okolicy piękną przyszłość. Zimą ciągną do Augustowa zwolennicy jachtingu lodowego i myśliwi. W lasach tutejszych żyje bowiem dotąd królewska zwierzyna z łosiem na czele.

Turystyka wodna posiada na szlaku augustowskim wszelkie przywileje. Pierwszeństwo w schroniskach i stanicach, ulgi na śluzach (całkowitą opłatę wnosi się w Augustowie). Polski Związek Kajakowy uczynił wszystko, aby szlak udostępnić i spopularyzować.

Szlak augustowski stanowi część wielkiej magistrali wodnej z Polesia i Białej Rusi ku Wiśle. Lecz prócz włóczęgów długodystansowych wędrujących z odległego Łucka, Ostroga, Pińska, czy Stołpców ku Narwi, Wiśle i morzu, spotyka się tu dużo kajakowców, którzy osiedli w Augustowie i zwiedzają okolicę „promieniście". Osobiście polecam następujące szlaki.:



Jezioro Białe w Augustowskim.

Fot. H. Poddębski.

1) Z Grodna do Augustowa przez Niemen, Czarną Hańczę, kanał jeziora. Po drodze zboczyć na jez. Serwy. Razem 5—6 dni. Noclegi w Niemnowie, Mikarzewie, Serwach, Przewięzi, Augustowie.

2) Z Wigier do Augustowa 2 dni Czarnej Hańczy pozostałe 3 dni jak wyżej.

3) Rzeka Rozpuda od Świętego Miejsca (2 dni), lub od samej pruskiej granicy (4—5 dni).

4) Jez. Rozpuda (rezerwat krajobrazowy), rzeczką Blizną do jez. Blizna i z powrotem (2—3 dni).

5) Z Augustowa na Sajno przez Bystry kanał (1—2 dni).

Nie kajakowcy mogą w znacznym skrócie poznać jeziora podróżując motorówką lub statkiem wynajętym w Zarządzie Dróg Wodnych.

* * *

Nadchodzi jesień. Jeziora pustoszeją. Nim przyjdą szarugi listopadowe, i ponure dni zimowe, poraz ostatni w tym roku, przywdzieje puszcza królewską złoto purpurową szatę. Wówczas na opuszczony szlak w pogoni za pięknem, ruszą samotnicy rozkochani w augustowskiej krainie.

Antoni Heinrich.



Żaglówki na jeziorze Krechowieckim.

Fot. H. Poddębski.

WESELE HUCULSKIE



Czesanie panny młodej (warkocze splata się z kolorowymi wełnianymi pasmami).

Fot. mgr. J. Konwiński.



Orszak weselny. W głębi na koniach: drużka, panna młoda, pan młody i drużba.

Fot. mgr. J. Konwiński.



Państwo młodzi w drodze do swego domu przed ostatecznem zakończeniem wesela.

Fot. mgr. J. Konwiński.

Wesele w życiu Hucuła nie jest tak ważnym wydarzeniem jak np. wypędzenie bydła na połoninę. Nie słychać żałosnego jęku trembit, nie ma tego podniosłego, religijnego niemal nastroju. Przez ożenek przybywa mężowi siła robocza, Hucuł traktuje więc ślub jako interes mniej lub więcej korzystny.

Hucułka zaś niezbyt chętnie wychodzi za mąż, jako żona bowiem musi spełniać prócz funkcji rozrodczej większość funkcji gospodarczych, schodzi na drugi plan i traci tę wielką swobodę, którą ma w domu rodzicielskim. Jakkolwiek niechętnie musi go jednak opuścić, gdyż w przeciwnym razie rodzice potrafią ją do tego kawałkiem buczyny przynaglić.

Niezbyt więc dobrze czuje się panna młoda w dzień swego ślubu. Jest on zazwyczaj dla niej dniem szczerego, nie udawanego płaczu i pocenia się, jeśli ślub odbywa się latem, gdyż ubrana jest w strój, w jakim i zimą mogłaby pójść na połoninę, a głowa jej ciąży od wełny i mosiężnych guziczków wplecionych we włosy.

Dużo odrębności regionalnych wykazują zwyczaje weselne. Do cerkwi (grecko-kat.) jedzie oddzielnie pan młody, oddzielnie młoda panna, do swych też domów każde z nich po obrzędzie ślubnym wraca. W obu domach odbywają się uczty weselne i dopiero następnego dnia, wśród wiwatów i wystrzałów przyjeżdża pan młody po swoją żonę. I znowu jedzenie, znowu picie i tańcowanie, czasem dzień, dwa, czasem i dłużej zależnie od zamożności i rozochocenia.

Aby móc zabrać żonę, trzeba ją wpierw wykupić od rodziców i rodzeństwa. Wśród dowcipnych targów, w czasie których pan młody stara się jak najwięcej wad wykazać u swej wybranej, przybite zostają kolejno z każdym z uprawnionych ceny wykupu. Pani młoda idzie teraz do komory, skąd zabiera swą wyprawę i razem z mężem udaje się do wspólnego domu.

Ciekawy jest zwyczaj zbierania na koszty wesela. Honornie stawiają goście, a dwadzieścia złotych to nierzadki gość na tacy weselnej. Nieraz rodzice dobry na tem robią interes. Kosztowała bowiem tylko wódka, gdyż reszta pochodziła z własnego gospodarstwa. I córki pozbyli się z domu i nic to nie kosztowało.

Dzisiaj jest już gorzej pod tym względem. Mniej spławia się drzewa, mniejsze są więc i zarobki, a innego źródła zarobku Hucuł się nie chwyci, gdyż za ujmę dla siebie uważa inną pracę jak przy spławie lub na połoninie. Trafiają się przeto wesela i bez wódki, a tym samym mniej już na nich humoru, mniej życia.

Mg. J. Konwiński.



Weselne tańce. Pierwsza od lewej: w charakterystycznym przybraniu głowy, to panna młoda.

Fot. mgr. J. Konwiński.



Osobno trzymają się na weselu huculskim, mężatki (głowy nakryte chustkami).

Fot. mgr. J. Konwiński.

Choroba górska i pobyt na wielkich wysokościach

Pierwszy opis choroby górskiej pochodzi od jezuity Acosta z XVI w. Od tego czasu liczni uczeni zajmowali się jej badaniem, przy czym osiągnięto wiele ciekawych, choć nieraz sprzecznych, wyników.

W ogólnych przejawach choroba górska zbliża się nieco do morskiej, zarówno bowiem przy jednej, jak przy drugiej występują nudności, zawrót głowy, wstręt do jedzenia. Nadto jednak towarzyszy chorobie górskiej ogólne znużenie, osłabienie mięśni, bóle kończyn, bezsenność, oraz przytępienie zdolności rozumowania i upadek siły woli, a także lęk. Nieraz słabnie działalność serca, a w przypadkach szczególnie silnych objawom tym towarzyszą: ból karku, zaburzenia słuchu, krwotoki z nosa, gardła, dziąseł, spojówek, płuc (mają one źródło w nadwyżce ciśnienia wewnątrz organizmu nad ciśnieniem atmosferycznym).

Przy atakach słabych, już krótki odpoczynek wystarcza do usunięcia zaburzeń, a przemieszczenie chorego w miejsce niżej położone kładzie im stanowczy kres. Jednakże przy silnym natężeniu choroby górskiej, powrót do zdrowia wymaga tygodnia, a nawet więcej. Silny atak może skończyć się śmiercią bądź bezpośrednio, bądź przez obrzęk i zapalenie płuc.

Główną przyczyną zaburzeń chorobowych jest obniżenie się częściowego ciśnienia tlenu (Bert) w pęcherzykach płucnych, wynikające z ogólnego zmniejszenia ciśnienia atmosferycznego, dzięki czemu hemoglobina, zawarta w czerwonych ciałkach krwi (występuje tu także obrzęk tkanek przy naczyńkach włoskowatych utrudniający dostęp tlenu do tych ostatnich) nie utlenia się dostatecznie na oksy-hemoglobinę, co z kolei staje się przyczyną niedostatecznego zaopatrzenia tkanek w tlen. Przy braku tlenu rozpoczyna się beztlenowy rozkład ciał azotowych i zatrucie organizmu wynikłymi stąd kwasami (metebolitami), czyli t. zw. kwasica.

Nie jest to wszakże przyczyna jedyna, a pewne doświadczenia (Mosso, Agazotti, Mendel) wskazują na to, że również nadmierna utrata CO_2 przez wzmożone oddychanie ma znaczenie ujemne, gdyż dwutlenek węgla działa pobudzająco na serce i układ oddechowy.

Wspomnieliśmy już o czysto fizycznym działaniu zmniejszonego ciśnienia na organizm, które występuje równolegle z powyższymi przemianami chemicznymi. Skądinąd obserwowano, że choroba górska jest zjawiskiem częstszym przy niebie czystym niż podczas zachmurzenia, a nadto sprzyjają jej wielkie przestrzenie śnieżne (por. G. W. Young: Die Schule der Berge, str. 25), co wskazuje na współdziałanie z niskim ciśnieniem promieniowania krótkofalowego, a być może i kosmicznego. Do innych okoliczności potęgujących chorobę górską należą: niska temperatura, zwłaszcza gwałtowny jej spadek, oraz ogólne wyczerpanie pod wpływem wysiłków fizycznych czy umysłowych.

W Andach, gdzie chorobę górską nazywają „puna", znane są miejscowości, szczególnie na nią narażone, podczas gdy inne, równie ponad poziom morza wzniesione, zdają się jej nie sprzyjać. Przytym okolicznością, która o tym decyduje, zdaje się być obecność złóż niektórych minerałów, przede wszystkim antymonu (por. Dr. Karol Kielski: Patologia Ogólna, t. I).

Ponadto jonizacja powietrza i suchość atmosfery również działają potęgująco na zasadnicze objawy choroby górskiej. Nie zamyka to zresztą bynajmniej listy wszystkich czynników składowych. Jednolitego wyjaśnienia choroby górskiej dotąd nie ma. Wątpić zaś należy, czy wogóle takie jest możliwe. Wynika stąd w sposób oczywisty, że doświadczenia czynione w kamerze pneumatycznej, acz dają wiele cennych wskazówek, nie mogą być w pełni miarodajne, uwzględniają bowiem jedynie czynnik zmniejszonego ciśnienia.

Przy wzlotach balonem pierwsze poważne zaburzenia jak: wymioty, nudności, pragnienie, biegunka, wzdęcie jelit, osłabienie, uczucie znużenia i ból mięśni, występują u osób szczególnie podatnych już na wysokości 3.000 m nad p. m. Oddychanie jednak nie doznaje na tej wysokości istotnych zmian. Odchylenia od normy zaczynają się dopiero na wysokości o 1.000 m większej. Wzniesienie o dalsze 500 m powoduje znaczne przyspieszenie oddechu i działalności serca, które osiąga 130—150 uderzeń na minutę i często wykazuje arytmię. Wysokości 6.000 m odpowiadają już intensywne zaburzenia w układzie krążenia i przekrwienie żylne, zwłaszcza głowy, a wysokość 8.000 m może stać się niebezpieczna dla życia (przy wzlotach do tej wysokości posługują się aeronauci aparatami tlenowymi).

Nieco inaczej przedstawia się sprawa przy pokonywaniu wzniesienia w górach, gdzie działanie rozrzedzonej atmosfery łączy się z dużym wysiłkiem fizycznym. Już powyżej 1.500 m występują u osób, przybywających z nizin, pierwsze objawy kwasicy, a nawet niżej, ogólne podniecenie układu nerwowego staje się przyczyną niepokoju i bezsenności. Pierwszą noc na wycieczce górskiej spędza się najczęściej prawie bez snu. Na wzniesieniu 2.500—3.000 m (co odpowiada szczytom Tatr Wysokich) praca fizyczna i umysłowa jest znacznie utrudniona, natomiast wyprawy górskie, w czasie których przekracza się 5.000 m, wymagają spędzenia kilku dni na wysokości bezpośrednio niższej celem odpowiedniej aklimatyzacji.

Przy dłuższym pobycie pod niskim ciśnieniem, organizm przystosowuje się do zmienionych warunków bytu. Takim doraźnym środkiem akomodacji jest pogłębienie i przyśpieszenie oddechu, mające na celu nadrobienie uszczerbku w asymilacji tlenu. Po pewnym jednak czasie oddech powraca do normy; przystosowanie sięga głębiej, mianowicie występuje, i to nawet bardzo szybko, wzrost zawartości czerwonych ciałek we krwi, a co się z tym łączy, i absorbującej tlen hemoglobiny. Przystosowanie takie, łączące się z rozrostem mięśnia sercowego pod wpływem wzmożonej pracy i ogólnym „przyzwyczajeniem" organizmu do innych niekorzystnych warunków, nazywamy aklimatyzacją. Ma ona charakter trwały i nie ustępuje odrazu nawet po powrocie w doliny.

Na wysokościach poniżej 3.000 m aklimatyzacja ogólna następuje bardzo szybko. W przeciągu około 10 godzin ustępują wszelkie zaburzenia w oddychaniu, choć nadal intensywny wysiłek pozostaje bardzo męczący, a szybki marsz lub nawet tylko nieznaczna różnica w obciążaniu mogą stać się przyczyną dotkliwego wyczerpania, torującego drogę chorobie górskiej (por. Notes on Effects due to Rarity of the Air when Training; Alpine Journal, Nr. 252). Dane te odnoszą się do Alp, w innych, wyższych górach Himalajach i Andach do tego wzniesienia należy dodać około 1.000 m. W Tatrach zaś przypuszczalnie granica ta leży nieco niżej.

O ile jednak organizm ludzki może przystosować się w pełni do życia na wysokościach do 4.500 m, o tyle dłuższy pobyt na wzniesieniu przenoszącym 5.000 m jest już dla niego szkodliwy. Powoduje wzrastające stale znużenie, oraz pewne schorzenia: np. u robotników pracujących stale w kopalniach w Peru na wysokości 5.200 m n. p. m. (K. Kielski: Patologia Ogólna).

Podczas pierwszych dwu wypraw na Mount Everest (1922 i 1924) posługiwano się do ataków szczytowych aparatami tlenowymi dla ułatwiania oddychania. Jednakże metoda ta nie okazała się praktyczna z dwuch powodów: po pierwsze dźwiganie ciężkich stalowych cylindrów ze ścieśnionym tlenem należy na tych wysokościach do rzeczy niezmiernie uciążliwych, po drugie subtelna aparatura łatwo ulega zepsuciu, a wtedy wspinacz, który nie miał czasu przyzwyczaić się do rozrzedzenia powietrza, jest narażony na wielkie niebezpieczeństwo. Dlatego też później zarzucono aparaty tlenowe, a w miejsce ich wprowadzono dłuższą systematyczną zaprawę w wysoko położonych obozach. Wszelka praca na wzniesieniu większym niż 7.000 m jest niezmiernie utrudniona, a po przejściu kilku kroków musi się przystanąć w pozycji pochylonej naprzód i uspokoić działalność serca miarowym, głębokim oddychaniem. Mimo to zdołano dojść do pokonywania 150 m wzniesienia (pionowego) na godzinę (polska wyprawa w Andy osiągnęła jedynie 100 m-godz. na wysokości o 1.000 m niższej — por. Dr. J. K. Dorawski: Doświadczenia Fizjologiczne. Taternik, rok XIX, Nr. 2). Ostatnie wyprawy, a w szczególności wyprawa przygotowawcza E. E. Shiptona na Mount Everest w roku ub. (Alpine Journal, Nr. 252), dały dowód wspaniałej aklimatyzacji na tych wysokościach.

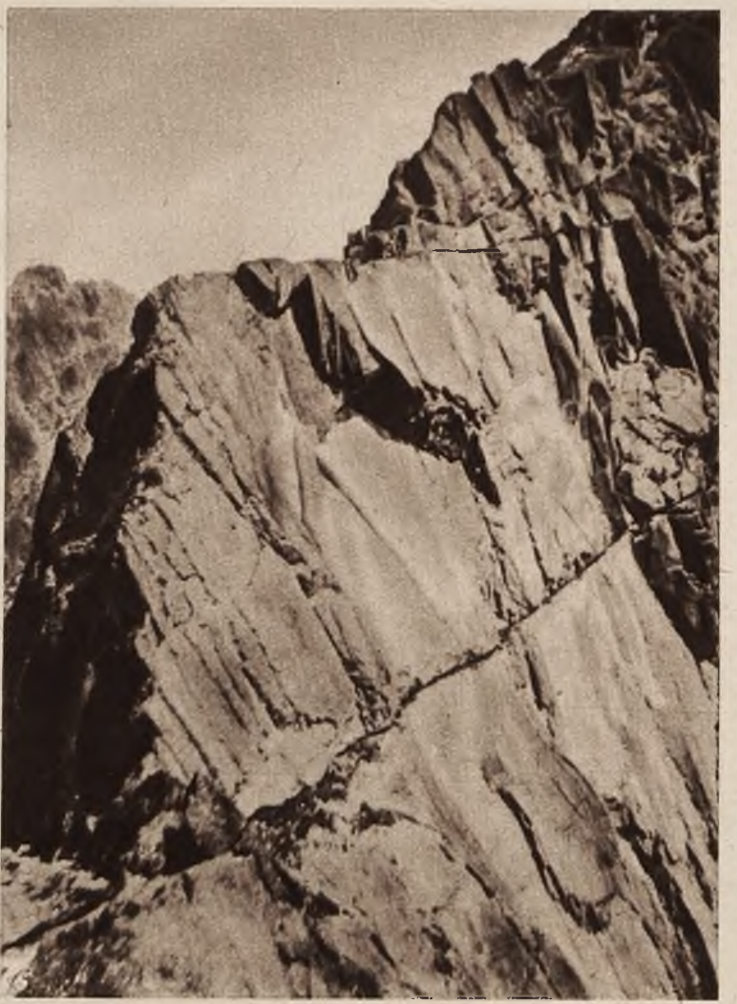
Jeżeli chodzi o Tatry, to choroba górska rzadko przybiera w nich natężenie groźne dla zdrowia. Czasem jednak w warunkach szczególnie sprzyjających: przy niskiej temperaturze, wichrze i wyczerpaniu organizmu stanowi niebezpieczeństwo wcale poważne. Przypomnę chociażby śmierć Kaszniców na Lodowej przełęczy, która prawdopodobnie miała ją za przyczynę bezpośrednią. Szczególnie zimą przy wytężających wyprawach narciarskich czy wspinaczkowych, należy się z nią liczyć.

Niżej podpisany był dwukrotnie świadkiem dość poważnych ataków choroby górskiej podczas wycieczek narciarskich w Wysokich Tatrach.

Szybki zjazd na nartach, połączony ze znaczną zmianą wzniesienia może stać się u osób wrażliwych przyczyną poważnych zaburzeń. Podczas wycieczki, w której uczestniczył autor artykułu, po trwającym niespełna pół godziny, zjeździe z Rohatki do doliny Białej Wody, wystąpiły u jednej z uczestniczek wszystkie charakterystyczne objawy choroby górskiej, i to w stopniu wcale poważnym.

Zresztą sprawy te nie są jeszcze dostatecznie zbadane, wchodzi tu w grę cały szereg różnorodnych czynników, niezmiernie trudnych do wyodrębnienia.

W. Firsoff.

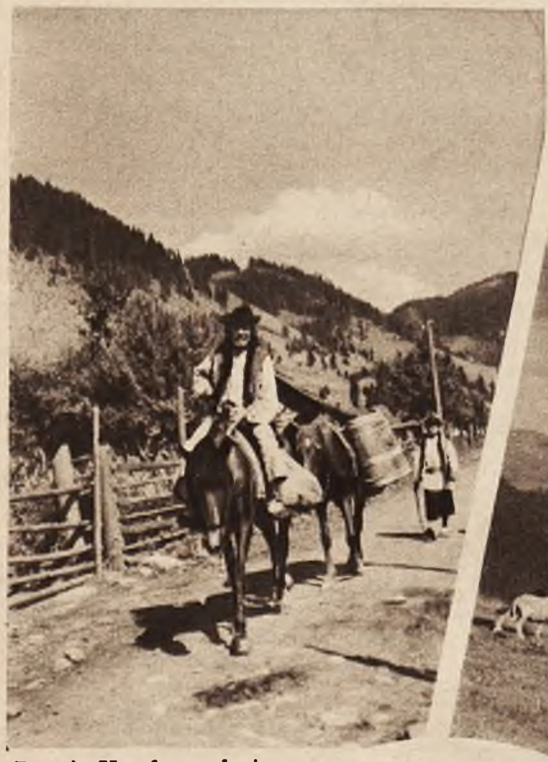


Południowa ściana Zamarłej Turni w Tatrach.

U źródlisk Czeremoszu



Klauza Łostuń nad Czarnym Czeremoszem.
Fot. mgr. J. Konwiński.



Powrót Hucuła z połoniny.
Fot. mgr. J. Konwiński.



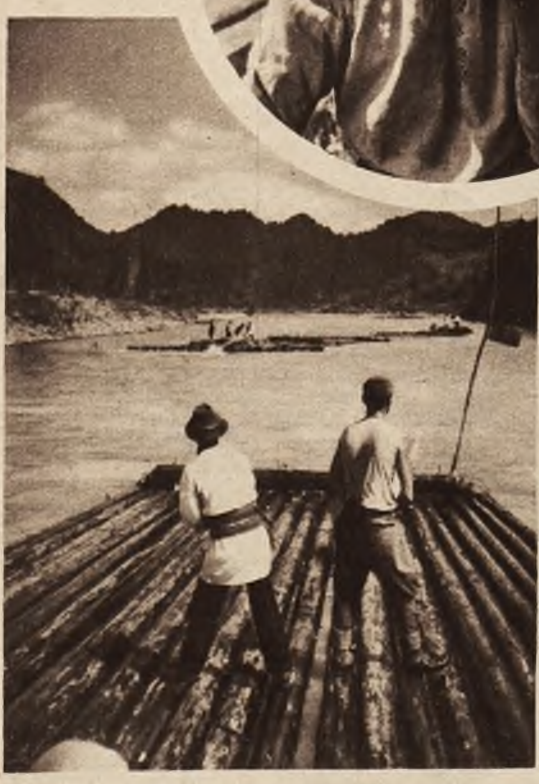
Na połoninie uczy się Hucuł grać na trembicie.
Fot. mgr. J. Konwiński.



Zejście w dolinę Białego Czeremoszu.
Fot. mgr. J. Konwiński.



Stara Hucułka z pod Żabiego.
Fot. mgr. J. Konwiński.



Połączyły się oba Czeremosze...
Fot. mgr. J. Konwiński.



Połonina Pniwna, w dali widoczna Skupniowa.
Fot. mgr. J. Konwiński.



Daraby płyną po Czeremoszu. Tratwa mija hamowankę.
Fot. mgr. J. Konwiński.

KRONIKA TURYSTYCZNA

ŻYCIE ORGANIZACYJNE

ZJAZD GÓRSKI, odbyty w ciągu sierpnia w Sanoku, był imprezą ze wszech miar udałą. Mimo niepogody, która częściowo tylko utrudniła organizatorom zadanie, wszystkie punkty programu rozwinięte zostały planowo, budząc zrozumiałe zainteresowanie wśród przybyłych turystów. Zjazd górski raz jeszcze udowodnił, że nader głęboka myśl tkwi w tego rodzaju imprezach, zapoczątkowanych na stałe zeszłorocznym „Świętem Gór" w Zakopanem. Zjazd ludności góralskiej ze wszystkich regionów Karpat stał się nietylko przebogatą rewią strojów ludowych, tańca i folkloru, nietylko niezwykłą atrakcją dla przybyszów z miast, ale także ośrodkiem poważnej współpracy wszystkich regionów górskich, około ich gospodarczego, kulturalnego i społecznego podniesienia.

Jednym z najważniejszych osiągnięć zjazdu było ostateczne sfinalizowanie prac organizacyjnych, około stworzenia „Związku Ziem Górskich". Jest to instytucja, która ma koordynować i urzeczywistniać wiele wspólnych interesów, wszystkich regionów karpackich. O Związku Ziem Górskich zamieścimy w przyszłym numerze naszego wydawnictwa obszerniejszy artykuł, omawiający znaczenie i prace tej ważnej instytucji.

ZJAZDY I POSIEDZENIA W SIERPNIU. W ciągu sierpnia b. r. przedstawiciele towarzystw, organizacyj turystycznych brali czynny udział w licznych zjazdach, kongresach i posiedzeniach w kraju i za granicą. W szczególności wielu działaczy i członków władz Pol. Tow. Tatrzańskiego oraz Pol. Zw. Narciarskiego uczestniczyło w pracach „Zjazdu Górskiego" w Sanoku oraz Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego w Zakopanem (o których to sprawach osobno piszemy w niniejszym numerze) oraz w obradach Międzynarodowej Unii Alpinistycznej w Genewie. Nadto prezes P. T. T. prof. dr. W. Goetel uczestniczył w zjeździe Rady Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych w Sofii w charakterze wiceprezesa A. S. T. T. i szefa Stałego Sekretarjatu Asocjacji. Przedstawiciele P. T. T. i P. Z. N. wspólnie odbyli szereg wizyj lokalnych w Tatrach w związku z przeprowadzanymi pracami terenowymi przy budowie ścieżek turystycznych. (w. mil.)



Eksponowana iglica w tatrzańskiej grani.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

PRZEDZIMOWA KONFERENCJA. Jeszcze we wrześniu odbędzie się tegoroczna konferencja przedsezonowa, mająca przygotować program najbliższego sezonu zimowego. Konferencję tę zwołuje Polski Związek Narciarski, który od dziewięciu już lat organizuje takie zjazdy, mające bardzo duże znaczenie dla planowego przygotowania zimowych kampanii. W konferencjach biorą udział przedstawiciele władz państwowych opiekujących się turystyką, liczni delegaci zainteresowanych zimowisk, oraz przedstawiciele organizacyj sportu zimowego z Polskim Związkiem Narciarskim, Polskim Związkiem Łyżwiarskim i Polskim Związkiem Hokeja na Lodzie na czele.

Wcześniejsze niż po inne lata zwołanie konferencji uzasadnione jest koniecznością rychłego przesłania elementów sezonu zimowego w Polsce do międzynarodowych instytucji, ogłaszających programy imprez. Przedmiotem obrad tegorocznej konferencji będzie ustalenie kalendarza imprez sportowych i turystycznych, oraz wyłonienie najaktualniejszych postulatów komunikacyjnych. Konferencja odbędzie się 19 i 20 b. m. w Zakopanem, a szczegóły jej podane zostaną do wiadomości za pośrednictwem prasy.

JESIENNE POSIEDZENIE RADY NARCIARSKIEJ POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO odbędzie się w pierwszej połowie października w Zakopanem. Przedmiotem obrad będą aktualne sprawy nadchodzącego sezonu zimowego. Pomiędzy innymi opracowane zostaną wytyczne, mające przyczynić się do ożywienia ruchu narciarskiego na nizinach i to zarówno w kierunku sportowym, jak i turystyczno-raidowym. Rada zajmować się będzie po za sprawami turystycznymi, także zagadnieniami wyszkoleniowymi, sportowymi itd. Ponieważ nadchodzący sezon zimowy będzie pierwszym sezonem poolimpijskim, przeto Rada zapozna się z obszernym programem pracy narciarskiej, rozłożonym na najbliższe czterolecie.

BIURO STUDIÓW TURYSTYCZNYCH Ligi Popierania Turystyki, o którym donosiliśmy już uprzednio, przeprowadza obecnie — w porozumieniu z lektoratem turystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego — prace w terenie. Prowadzone są one przez słuchaczy U. J., rozesłanych w teren według programu i ze wskazówkami lektoratu. Wyniki tych prac posłużą zarówno lektoratowi dla dalszej działalności naukowej, jak też dla biura Ligi do opracowania wniosków. Z końcem października przewidziane jest wydanie pierwszego zeszytu „Archiwum". Wydawnictwo to ogłaszać będzie prace mające szczególne znaczenie dla oświetlania zagadnień koniunkturalnych turystyki wewnętrzno-krajowej. Wydawnictwo finansowane będzie przez Biuro Studiów Turystycznych L. P. T.

PRZYGOTOWANIA DO NADCHODZĄCEGO SEZONU ZIMOWEGO podjęte już zostały przez Zarząd Główny Polskiego Związku Narciarskiego na dużą skalę. Rozpoczęto prace około wydania dorocznego „Kalendarza Informacyjnego" oraz specjalnej publikacji o charakterze organizacyjno-regulaminowym. Na warsztacie prac poszczególnych komisyj znajdują się kwestie wyszkoleniowe, które w tym roku będą ujęte na nowych zasadach. Przewidziane jest wprowadzenie w życie „cyfry zjazdowej" oraz specjalnej konkurencji dla narciarstwa nizinnego. W zakresie pracy w terenie, położony będzie większy niż dotychczas nacisk na obozy i kursy treningowe w poszczególnych okręgach. Zreformowane będą szkoły narciarskie a przede wszystkim utworzona będzie związkowa szkoła narciarstwa zjazdowego w Tatrach, zorganizowana przez K. S. P. Z. N. i pozostająca pod bezpośrednim wpływem i kontrolą Związku.

KONGRES UNII ALPINISTYCZNEJ. Z końcem sierpnia i w pierwszych dniach września obradował w Genewie doroczny kongres Międzynarodowej Unii Alpinistycznej. Przypomnieć należy, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie było inicjatorem tej instytucji, a pierwszy zjazd organizacyjny odbył się przed pięciu laty w Zakopanem. Unia jednoczy obecnie towarzystwa turystyki wysokogórskiej zarówno letniej, jak zimowej z czternastu krajów, z 200 tysiącami czynnych turystów. Z Polski członkami Unii Alpinistycznej są: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Polski Związek Narciarski, które na kongres w Genewie wysłały swych reprezentantów. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie reprezentował w Genewie prof. dr. Walery Goetel (prezes Towarzystwa); ze strony Polskiego Związku Narciarskiego wyjechali na kongres prof. dr. Zygmunt Klemensiewicz wiceprezes Rady i dr. Henryk Szatkowski członek Rady Narciarskiej. Bliższe omówienie przebiegu i wyników kongresu podamy w następnym numerze.

INWESTYCJE TURYSTYCZNE

NOWE PRACE TURYSTYCZNE W TATRACH. Wskutek uchwał Międzyoddziałowej Komisji Tatrzańskiej P. T. T. oraz Głównej Komisji Porozumiewawczej P. T. T. i P. Z. N., Pol. Tow. Tatrzańskie przystąpiło do wytyczenia nowego szlaku turystycznego w Tatrach. Będzie to szlak graniowy, biegnący wzdłuż głównego grzbietu tatrzańskiego na trasie od Przełęczy pod Kopą Kondracką przez Suchy Wierch Kondracki, Suche Czuby, Goryczkową Czubę, Pośredni Wierch Goryczkowy, Kasprowy Wierch, Suchą Przełęcz, Beskid, Liljowe, Skrajną Turnię i Pośrednią Turnię — do Przełęczy Świnickiej. Przebieg szlaku został ustalony w czasie dwóch wizyj lokalnych w terenie przy udziale przedstawicieli P. T. T. i P. Z. N. a także Klubu Czeskosłowackich Turystów (ze względu na przebieg szlaku wzdłuż grani głównego, granicznego grzbietu Tatr).

Na razie, dzięki udzielonej przez Ministerstwo Komunikacji subwencji na roboty terenowe, kończy się odcinek porządnej, mocno zbudowanej ścieżki, od Kasprowego po Świnicką Przełęcz; również poprawia się w sposób kapitalny szlak ze Świnickiej przełęczy na Świnicę.

Nadto przeprowadza się naprawę ścieżki z Hali Gąsienicowej na Liliowe oraz z Hali Gąsienicowej na Suchą Przełęcz i Kasprowy. Również naprawiono częściowo ścieżkę z do-



Kartka z albumu wyprawy kaukazkiej.
Fot. W. Ostrowski (Leica).

liny Pięciu Stawów Polskich do Morskiego Oka przez Świstówkę i Opalone. Ciąg dalszy prac będzie prowadzony w 1937 roku. (w. mil.)

PRACE SCHRONISKOWE W KARPATACH. W ostatnich tygodniach prowadzone były intensywnie dalsze prace około rozbudowy schronisk turystycznych w górach. Ukończono rozbudowę schroniska S. N. P. T. T. na Hali Pysznej, gdzie uzyskano obszerną salę jadalną i szereg innych udogodnień. — W schronisku oddz. zakopiańskiego P. T. T. w dol. Pięciu Stawów Polskich zaprowadzono instalację jasnego, łatwego i oszczędnego w użyciu oświetlenia gazolem (skroplony gaz ziemny). — Na Turbaczu prace oddz. nowotarskiego P. T. T. doprowadziły do pełnego zagospodarowania schroniska w wykończonej części w ten sposób, że na razie może ono dać już schronienie na 75 osób. — Na Prehybie prace około budowy nowego schroniska posuwają się raźno naprzód. — We Wschodnich Karpatach podkreślamy rozpoczęcie prac około budowy przez oddział kosowski P. T. T. nowego schroniska turystycznego w Burkucie (dzięki subwencji, otrzymanej z Min. Komunikacji). — Również uzgodnione zostały przez oddz. stanisławowski P. T. T. wszelkie sprawy, dotyczące budowy schroniska pod Doboszanką, a to zarówno z dyrekcją okr. Lasów Państwowych we Lwowie jak i z Państw. Radą Ochrony Przyrody. Oddz. lwowski P. T. T. wykończył rozpoczęte w ub. roku prace przy budowie schronisk na Przełęczy Wyszkowskiej, w Mołodzie i na Ruszczynie pod Sywulą. (w. mil.)

DOM NARCIARSKO-TURYSTYCZNY W SŁAWSKU. Liga Popierania Turystyki w porozumieniu z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i P. W. przystąpiła do ostatecznego wykończenia, znajdującego się w Sławsku w stanie surowym, wielkiego budynku schroniskowego. Dom ten rozpoczęła wznosić przed przeszło dziesięciu laty Sekcja Narciarska Lwowskiego Klubu „Czarnych", która z powodu braku środków nie mogła wykończyć budowy. Przez długie lata czerwieniały w Sławsku mury niewykończonego budynku, wystawione na zniszczenie przez wpływy atmosferyczne. Sfery turystyczne oddawna już zabiegały o wykończenie tego ważnego obiektu, niestety brak środków stanowił niezwalczoną przeszkodę.

Obecnie więc dzięki inicjatywie i środkom Ligi szeroki ogół turystów z prawdziwą radością przyjmie wiadomość, że dom turystyczny w Sławsku będzie niebawem wykończony i oddany do użytku turystów. Ma to nastąpić jeszcze przed najbliższym sezonem zimowym, co wpłynie niewątpliwie bardzo dodatnio na ożywienie ruchu narciarskiego w Sławsku. W związku z wykończeniem budynku przeprowadzono korektury jego wewnętrznego rozplanowania, stwarzając możność dogodnego wyzyskania przestrzeni i zwiększając ilość pomieszczeń. Nowy dom turystyczny w Sławsku, jako schronisko bazowe, będzie mógł pomieścić do 200 turystów. Budynek będzie nowocześnie wyposażony, otrzyma centralne ogrzewanie, światło elektryczne itp. Otwarcie schroniska nastąpi na Boże Narodzenie br.

OBSŁUGA TURYSTÓW W ZAKOPANEM rozporządzać będzie w bliskim już czasie nowymi możliwościami, które wzmogą jej sprawność i skuteczność. Liga Popierania Turystyki w porozumieniu ze Związkiem Górali podjęła budowę domu, w którym pomiędzy innymi znajdzie się pomieszczenie dla biura turystycznego Ligi Popierania Turystyki w Zakopanem. Ponadto w domu tym posiadać będzie swe biura Polski Związek Narciarski, który dzięki temu będzie miał duże ułatwienie zarówno w organizacji imprez sportowych jak też w przeprowadzaniu kursów itp.

Roboty około budowy domu prowadzone są w energicznym tempie. Ukończenie budynku wraz z wewnętrznym urządzeniem przewidziane jest na pierwsze dni grudnia tak, że już przed sezonem zimowym przeniesie się do nowych lokali zarówno biuro turystyczne Ligi, jak też biuro Polskiego Związku Narciarskiego, jak wreszcie inne instytucje (przedsprzedaż biletów autobusowych itp.). Dom będzie własnością Związku Górali, który urządzi w nim salę zebrań i urządzenia potrzebne dla członków.

RUCH WYCIECZKOWY I IMPREZY

Z SEZONU TATRZAŃSKIEGO. Ogromny napływ letników do Zakopanego i innych letnisk podhalańskich pozostał naogół bez wpływu na ruch w samych Tatrach, gdzie niestety znowu mieli turyści zbyt często do czynienia z niepogodą. Po upalnym i na ogół pogodnym, ale obfitującym w liczne burze i ulewy lipcu, nastąpił chłodny i bardzo dżdżysty sierpień, który wypłoszył z gór nawet bardzo wytrwałych. Dopiero z końcem sierpnia odmieniła się pogoda na lepsze i wszystkie oznaki zdają się wróżyć ciepłą i suchą jesień. A więc znów nabiera aktualności potrzeba ożywienia i należytego rozreklamowania sezonu jesiennego w górach polskich i jego wyjątkowych walorów.

W ruchu taternickim w bieżącym sezonie zauważyliśmy pewien zastój, spowodowany tem, że jedni z najczynniejszych taterników bawili w Alpach, inni zajęci byli prowadzeniem kursów taternictwa, a jeszcze inni przygotowywali nową wyprawę w Andy. Pomimo tego nie zabrakło pięknych zdobyczy i powtórzeń skalnych dróg, z których zwłaszcza wyróżnić musimy przejścia: południowej ściany wschodniego szczytu Wideł, północnej ściany wschodnich Świstowych Turni i południowej ściany naszej Świnicy. Zdobyto również zachodnią ścianę Kościółka, na której przed trzema laty zginął jeden z największych taterników, Wiesław Stanisławski. Obecnie sposobią się taternicy do pełnego wyzyskania sezonu jesiennego, który zapowiada się bardzo żywo i ciekawie. (jaszcz.)

KURSY WYSOKOGÓRSKIE P. T. T. Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego P. T. T. doprowadziło do skutku dotąd 3 kursy wspinaczki. Pierwszy z nich, na stopniu niższym, rozpoczął się 26 lipca i trwał do 2 sierpnia b. r. Wzięło w nim udział 12 osób. Pogoda na ogół dopisywała i jedynie ostatni dzień był słotny i uniemożliwił wykonanie preliminowanego nań programu. Kursem z ramienia Klubu Wysokogórskiego kierował W. Firsoff, a drugim instruktorem był W. Paryski.

Drugi kurs, dla zaawansowanych, rozpoczął się w dniu 5 sierpnia i liczył też 12 uczestników. Kierownikiem tego kursu był P. Vogel, a jako instruktorzy klubowi współpracowali z nim St. Motyka i W. Firsoff. Kurs ten pomimo bardzo niekorzystnej pogody wykonał prawie w pełni zakreślony program, a częściowo nawet go przekroczył, gdyż dwuch uczestników kursu przeszło w towarzystwie instruktorów południową ścianę Zamarłej Turni, a jeden także jej ścianę wschodnią. Wielu uczestników kursu zapowiada się jako doskonali taternicy.

Trzeci kurs, podobnie jak pierwszy przeznaczony dla początkujących, ale z nieco zmienionym programem, rozpoczął się bezpośrednio po zakończeniu drugiego kursu, w dniu 12 sierpnia. Pogoda panowała prawie przez cały czas dżdżysta, a ze zgłoszonych 8 osób na kurs stawiło się tylko 5. Mimo to kurs wykonał w pełni zakreślony program, jedynie w dniu ostatnim musiano z powodu deszczu i śliskości skały wycofać się z drogi na Mnicha przez płytę, już po wejściu w teren. Na czele kursu stał W. Firsoff, drugim instruktorem był P. Vogel. Nadto w kursach wzięli udział nast. przewodnicy zawodowi: Andrz. Marusarz, Stanisław Gąsienica z Lasa, Andrzej Wawrytko, Józef Krzeptowski i Stanisław Roj. Szczególne podziękowanie należy się ze strony K. W. p. K. Mrózkowi za jego bezinteresowną a cenną pomoc w prowadzeniu kursów.

Kursy cieszyły się dużym powodzeniem i uznaniem ze strony uczestników, a w najbliższym czasie mają być powtórzone w razie dostatecznej ilości zgłoszeń. *W. F.*

TURYSTYCZNA JESIEŃ zapowiada się w tym roku nader ciekawie. Niezależnie od ruchu indywidualnego, który coraz bardziej rozwija się jesienną porą, odbędzie się wiele atrakcyjnych imprez, dostępnych bądź za indywidualnymi kartami uczestnictwa, bądź też za pomocą pociągów popularnych. Na czoło wybija się „Tydzień Warszawy", „Złota Jesień Tatrzańska", „Targi Wschodnie", „Święto Winobrania" i szereg różnych jarmarków i t. p. Szczególną atrakcją będzie „Złota Jesień Tatrzańska", gdyż zniżki kolejowe umożliwią pobyt na Podhalu prawdziwie szerokim rzeszom. Wszystkie zresztą imprezy turystyczne w jesieni zapewniają dla uczestników zniżki kolejowe i inne udogodnienia.

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA NARCIARSTWA przystąpiło już do przygotowania najbliższego sezonu zimowego w zakresie imprez turystycznych i zjazdów. Odbędzie się więc w lutym doroczny szósty już z kolei raid karpacki, który z każdym rokiem okazuje zwiększającą siłę atrakcyjną dla cudzoziemców. Poza tym zorganizowane będą w początku sezonu mniejsze raidy na tych samych zasadach, co raidy główne. Niezależnie od tego T. K. N. opracował już program wielu wycieczek kolejowo-narciarskich. Z zadań ogólnych — przewidziane jest prowadzenie kursów wędrownych, rozdawnictwa nart i wszystkich innych dotychczasowych, wielkim powodzeniem cieszących się akcyj.

JARMARK POLESKI, urządzony po raz pierwszy tego roku jako ogólno-polska impreza turystyczna, zgromadził w Pińsku wielu turystów, którzy z prawdziwym zainteresowaniem zapoznawali się z osobliwościami Polesia. Dużą ozdobą jarmarku była wystawa, zawierająca mnóstwo eksponatów dających pogląd o życiu gospodarczym i kulturalnym Polesia. Na czoło wybiły się stoiska ordynacji dawidgródeckiej, szkół rolniczych i zawodowych, tkaniny, wyroby ludowe itp. Nacechowany wielką oryginalnością „jarmark poleski" zajmie niewątpliwie w przyszłości należne mu miejsce w rzędzie tradycyjnych imprez turystycznych o ogólno-polskim znaczeniu.

ZAKAZ WCHODZENIA NA ŁOMNICĘ. Wobec energicznego rozpoczęcia prac około budowy kolei linowej z Tatrzańskiej Łomnicy do Kamiennego Stawu i na Łomnicę (2634 m), odnośne organy urzędowe wydały aż do odwołania zupełny zakaz wychodzenia na szczyt Łomnicy i najbliższe partje szczytowe i graniowe. Stosowne ostrzeżenia umieszczono na ścieżkach, wiodących ku Łomnicy oraz w punktach wyjścia. Niniejszą informację podajemy do wiadomości turystów ze względów na bezpieczeństwo, które może w razie przekroczenia powyższego zakazu ulec poważnemu zagrożeniu wskutek wysadzania skał i obsuwania się mas kamieni. (w. mil.)

TYDZIEŃ WARSZAWY: 5—15. IX. 1936. Co objął „Tydzień Warszawy"? — Liczne imprezy artystyczne, naukowe, kulturalne, rozrywkowe i sportowe. Dni 10—13 września zostały poświęcone przede wszystkim uroczystościom ku czci ks. Piotra Skargi, obejmujące obrady, obchody 400-lecia urodzin wielkiego kaznodziei i pisarza, cykl nabożeństw, koncerty oraz obrady kongresu publicystów i działaczy katolickich z całej Polski wraz z mszą polową i pochodem manifestacyjnym. — Imprezy sportowe zaczęły się jubileuszowymi wyścigami cyklistowskimi na Dynasach (pierwszy raz w Polsce: bieg za motorami); dnia 13. IX. na Stadionie Wojska Polskiego odbywał się międzypaństwowy mecz piłkarski Polska—Niemcy, będący największą sensacją sportową stolicy w bież. miesiącu. — Wśród imprez rozrywkowych i artystycznych wzmiankujemy: pokaz samochodów Automobil-Klubu, wystawę psów salonowych, rewię mód w Dolinie Szwajcarskiej, wielką Zabawę Dziecięcą, pokaz ogni sztucznych, podwieczorek artystyczny w Yacht-Klubie Oficerskim i w. inn. — Wciąż czynna jest „Wystawa przemysłu Metalowego, elektrotechnicznego i radiowego" na Pl. Unii Lubelskiej, nadto wystawy: „Marszałek J. Piłsudski w rzeźbie", „Jubileuszowa — prac Wojciecha Kossaka" (z okazji 60-lecia pracy artystycznej mistrza), „Malarstwo warszawskie w epoce klasycyzmu 1800—1850", „Sztuka dla wszystkich" (Salon jesienny niezależnych) oraz „Akwaria i terraria". Na wszystkie imprezy uczestnicy „Tygodnia Warszawy" uzyskiwali bądź wydatne zniżki w cenach opłat bądź nawet wstęp wolny.

W akcji werbunkowej i propagandowej „Tygodnia Warszawy" współpracowała też energicznie Liga Popierania Turystyki, która zajęła się stroną komunikacyjną, biletów kolejowych zniżkowych itd.

Zaznaczyć wypada, że „Tydzień Warsza-

wy" poza wymienionymi wyżej imprezami dał uczestnikom wyjątkowe możności łatwego i taniego zwiedzenia Warszawy i wszelkich jej osobliwości dzięki doskonale urządzonemu programowi wycieczek pieszych i autokarowych oraz zastosowaniu w wielkiej skali systemu ulg i zniżek do teatrów, kin, muzeów i innych atrakcyj warszawskich. (w. mil.)

PIŚMIENNICTWO

WAKACYJNY ZESZYT „TATERNIKA". Roczniki „Taternika" rozpoczynają się w jesieni a kończą w lecie, toteż ostatni, 6-ty zesz. „Taternika" zamknął zarazem rocznik XX tego jedynego w Polsce czasopisma, poświęconego wyłącznie zagadnieniom turystyki wysokogórskiej. Zeszyt ten wyszedł znowu w podwójnej objętości, a poświęcony został pamięci Romana Kordysa, jednego z najświetniejszych polskich ludzi gór, zmarłego w grudniu 1934 roku. Z. Klemensiewicz, S. Komornicki, J. Roguska-Cybulska i J. A. Szczepański drukują w zeszycie wspomnienia z wypraw ze zmarłym wzgl. uwagi na temat jego znaczenia w taternictwie. Na inne tematy wypowiada się też szereg taterników, jak Z. Dąbrowski, A. Karpiński, Z. Korosadowicz, W. Krygowski i i. Zwraca uwagę niezwykła rozpiętość działań i zdobyczy alpinizmu polskiego. W tym samym zeszycie znajdujemy rozważania o organizacji przyszłej wyprawy polskiej w Himalaje, artykuły o nowych wyprawach polskich w Andy i na Spitsbergen, wspomnienia z odkrywczych wycieczek w Tatrach, alpejskich Dolomitach i w górach Sierra do mar w Brazylii, wreszcie notatkę o badaniach Jarosza na Wyspie Kościuszki. Ta wszechstronność najlepiej świadczy o poziomie współczesnej polskiej turystyki wysokogórskiej.

PRZEWODNIK PO ŻÓŁKWI ukazał się niedawno w opracowaniu E. Haya z licznymi drzeworytami w tekście i mapką orientacyjną miasta. Jest to drugie, znacznie rozszerzone wydanie przewodnika po Żółkwi tego samego autora. Praca wyróżnia się drobiazgowością i dokładnymi szczegółami, a ozdobą jej są drzeworyty, dające pogląd na artystyczne i architektoniczne walory starego grodu. Nowy przewodnik po Żółkwi przyjęty będzie z bardzo dużym zadowoleniem przez ogół turystów. Należy zaznaczyć, że Żółkiew, jakkolwiek położona blisko Lwowa, nie jest tak popularna w sferach turystycznych, jak na to zasługuje to pełne pamiątek i uroczo położone miasto.

ROZWÓJ PRASY PODHALAŃSKIEJ. Latem b. r. zaczęła się ukazywać, na razie jako dwutygodnik, w Nowym Targu „Gazeta Podhala", stając się przez swój pokrój zewnętrzny jak i ogólny charakter kontynuatorką zasłużonej „Gazety Podhalańskiej", której wydawnictwo od roku przerwało publikację pisma. Jednocześnie w Warszawie począł wychodzić staraniem prezydium Związku Podhalan miesięcznik „Ziemia Podhalańska" jako pismo o zainteresowaniach regionu podhalańskiego i życia górskich krain na południowych rubieżach Polski. W Nowym Sączu z inicjatywy prywatnej p. M. Cholewy rozpoczęto publikację nieperiodycznego organu regionalnego, poświęconego polskiemu Podkarpaciu, jego dziejom, ludowi, krajobrazowi i kulturze pod nazwą „Watra Podhala". Dodać należy, że w Nowym Sączu ukazują się nadto pisma: „Głos Podhala" i „Nowiny Podhalańskie". (w. mil.)

Z NOWYCH WYDAWNICTW GÓRSKICH. W ostatnim czasie ukazała się nowa książka z działu „Cuda Polski" p. t. „Huculszczyzna" pióra F. A. Ossendowskiego (nakł. Wegnera, Poznań 1936). — Księgarnia Zwolińskich w Zakopanem wydała małą, popularną mapkę całych Tatr w podziałce 1:100.000 (trójbarwną) i przygotowuje nowe uzupełnione wydania mapy Tatr Polskich (1:37.500) oraz „Przewodnika po Zakopanem i Tatrach", których poprzednie nakłady są już kompletnie wyczerpane. — Nakładem „Maticy Slovenskej" w Turczańskim Św. Marcinie ukazały się „Dzieje Tatr" inż. I. Houdka p. t. „Osudy Vysokých Tatier", która to książka niewątpliwie zostanie omówiona w polskiej literaturze fachowej. — Oddział górnośląski P. T. T. w Katowicach rozpoczął wydawać drukiem „Komunikat", zawierający mnóstwo pożytecznych informacyj o Pol. Tow. Tatrzańskim i jego pracach a także o licznych sprawach interesujących każdego turystę górskiego. — Miłośnikom krajoznawstwa i turystyki polecić należy zapoznanie się z „Kwartalnym Biuletynem "delegata ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody, którego dwa ostatnie zeszyty przynoszą bardzo wiele wiadomości o pracach na terenie parków narodowych i rezerwatów, o akcji ochrony przyrody i krajobrazu poszczególnych regionów Polski, o ochronie zabytków, akcji propagandowej, przeciwdziałaniu niszczeniu obiektów godnych ochrony, sprawach organizacyjnych, działalności wydawniczej, wiadomościach z zagranicy. — Międzynarodowa Unia Alpinistyczna w Genewie wydała pożyteczną broszurkę p. t. „Union Internationale des Associations d'Alpinisme", zawierającą spis członków Unii (23 organizacje z 13 państw), wyciąg ze statutów Unii i przegląd jej dotychczasowej działalności w poszczególnych działach pracy, spis członków Komitetu Wykonawczego, oraz Stałego Biura w Genewie i zestawienie dotychczasowych kongresów. — Związek Powiatów R. P. wszczął akcję wydawania broszur opisowych, poświęconych poszczególnym powiatom Polski. Ostatnio ukazały się pięknie ilustrowane i udatnie opracowane broszurki: „Powiat Wadowice", „Skalne Podhale" (Powiat Nowotarski), „Powiat Limanowski" (oprac. St. Iłowiecki), „Huculszczyzna" (Powiaty: Nadwórna, Kołomyja, Kosów). — Również liczne uzdrowiska i letniska polskie wydały nowe ilustrowane broszury i ulotki; w dziedzinie tej widzimy znaczną poprawę zarówno w zewnętrznej szacie jak i w układzie treściowym tych wydawnictw. (w. mil.)

RÓŻNE

OCHRONA URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH. Mimo niedoprowadzenia do wydania jednolitych dla terenu całego państwa przepisów o ochronie urządzeń turystycznych, sprawa ta została ostatnio załatwiona po myśli organizacyj turystycznych w drodze zarządzeń lokalnych władz administracyjnych. W szczególności na terenie Tatr Polskich, Podhala nowotarskiego, Pienin oraz w części Gorców i okolicach Rabki została na podstawie reskryptu starostwa powiatowego w Nowym Targu z dn. 25. II. 1936 r. wprowadzona w powołaniu się na artykuły 236 i 277 Kod. Karnego i art. 35 i 36 prawa o wykroczeniach ochrona prawna urządzeń turystycznych, jak to: schronisk i schronów turystycznych, ścieżek turystycznych, znaków, drogowskazów i tablic orientacyjnych, znaków automobilowych przy szosach itp. — Wiadomość o powyższym wraz z przypomnieniem sankcji, pod które podpadają winni, przekroczenia tych przepisów, podały na terenie pow. nowotarskiego do publicznej wiadomości mieszkańców zarządy gminne z początkiem sezonu letniego b. r. — Jak się dowiadujemy, również starostwo żywieckie i inne wprowadziły podobne zarządzenia. Spodziewać się należy, że reszta powiatów — szczególnie karpackich — uzyska w tejże formie ochronę urządzeń turystycznych, mających znaczenie użyteczności publicznej. (w. mil.)

PRZEPISY O OBROCIE PIENIĘŻNYM DLA TURYSTÓW. Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26. IV. br. w sprawie obrotu pieniężnego za granicą oraz obrotu zagranicznymi i krajowymi środkami płatniczymi (Dz. U. R. P. nr. 32, poz. 249) zostały wprowadzone ograniczenia przewozu przez granicę krajowych i zagranicznych środków płatniczych. Ograniczenia te posiadają doniosłe znaczenie dla turystycznego ruchu w górskim pasie pogranicznym polsko-czeskosłowackim. Wobec rozwinięcia wyżej wymienionego dekretu przez rozporządzenia wykonawcze Ministra Skarbu z dnia 26. IV. b. r. (Dz. U. R. P. nr. 32, poz. 250) oraz instrukcje tegoż ministra dla urzędów celnych i placówek straży granicznej (Dz. urz. Min. Skarbu nr. 12, poz. 412 i nr. 21, poz. 680 str. 796 i 805 — ostatnie z dn. 10. VIII. b. r.) podajemy ostatecznie obowiązujące w tej mierze przepisy.

Turyści, zaopatrzeni w ważne na dany rok prolongowane członkowskie legitymacje konwencyjne Pol. Tow. Tatrzańskiego (przez cały rok) lub zaopatrzeni w takież legitymacje Pol. Zw. Narciarskiego (w okresie zimowym) mogą przy przekraczaniu granicy w obrębie pasa turystycznego polsko-czechosłowackiego każdorazowo przenosić poza granicę w banknotach lub bilonie kwoty do 50 zł. w walucie krajowej lub zagranicznej. Każdemu takiemu turyście wolno jednak przenieść w ciągu miesiąca jedynie 100 zł. Celem kontroli na legitymacji turystycznej lub na osobnej karcie ewidencji, placówka celna lub graniczna czyni adnotację datowaną o wywozie odnośnej kwoty. W razie wywozu kwoty takiej w walucie zagranicznej władze celne i graniczne domagają się uwidocznienia na legitymacji lub na osobnym piśmie zezwolenia na zakupno waluty obcej w celach turystycznych. Kwoty do zł. 10.— i końcówki groszowe przy większych sumach wolno przewozić i przenosić przez granicę bez żadnych ograniczeń; jedynie w wypadku przekraczania przez turystę granicy wielokrotnie w ciągu miesiąca, gdy zachodziłaby więc możność przeniesienia w tym okresie kwot ponad 250 zł., należy również odnotowywać każdorazowo kwoty poniżej 10 zł.

Na przepustki graniczne wydawane przez starostwa i urzędy gminne, na karty cyrkulacyjne itp. dokumenty, wolno przenosić kwoty do zł. 10.— bez ograniczeń, kwoty zaś wyższe również do 100 zł. miesięcznie i najwyżej po zł. 50.— każdorazowo, lecz jedynie w bilonie.

Wobec znacznie korzystniejszego przeliczania dla turystów polskich banknotów aniżeli naszego bilonu na korony przez organy czechosłowackie, granicę w pasie turystycznym należy przekraczać za legitymacjami tow. turystycznych wyżej wymienionych, na które jedynie wolno przenosić również i banknoty polskie (w. mil.).

WYSTAWA „NASZE LASY I OCHRONA PRZYRODY". W obrębie Targów Wschodnich we Lwowie w dniach 5—30. IX. b. r. otwarta została wystawa p. nazwą „Nasze lasy i ochrona przyrody" łącznie z „Wystawą łowiecką". Wystawy urządzone zostały staraniem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie oraz Izby Przem.-Handlowej we Lwowie. Obok działów gospodarczych, technicznych i przyrodniczo-naukowych — znajdują się tam również eksponaty o znaczeniu turystycznym, a to wobec współpracy organizacyj turystycznych z administracją leśną nad spopularyzowaniem turystyki w obszarach leśnych Polski. — Polskie Tow. Tatrzańskie przesłało na wystawę komplet swych wydawnictw, których treść tyle obejmuje tematów, wiążących się z ochroną krajobrazu i przyrody terenów karpackich, w znacznej części zalesionych; również P. T. T. wystawiło wielką mapę, obejmującą sieć szlaków turystycznych barwnie przez P. T. T. wyznakowanych na całym obszarze Karpat Polskich, oraz oznaczającą rozmieszczenie schronisk i stacyj turystycznych a także położenie i granice karpackich parków narodowych i rezerwatów. (w. mil.)

PRACE NAD ORGANIZACJĄ TATRZ. PARKU NARODOWEGO. Dnia 17. VIII. br. obradowało w Zakopanem pod przewodnictwem rektora dr. Wł. Szafera plenum Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. Plenum było poprzedzone przez długie i szczegółowe prace wszystkich podkomisyj, o czym wspominaliśmy już w poprzednim zeszycie. — Z punktu widzenia turystycznego największe znaczenie mają dla czytelników „Turysty" tezy, opracowane przez podkomisję turystyczno-komunikacyjną. Zostały w tezach tych ujęte wszystkie zagadnienia, dotyczące poruszania się turystów po terenie przyszłego Parku, obozowania i biwakowania, komunikacji samochodowej i motorowej, budowy dróg jezdnych, ruchu konnego, szlaków pieszych oraz ich kategoryj, znakowania, szlaków narciarskich, przemysłu i handlu na obszarze Parku, schronisk i punktów odżywczych, ratownictwa górskiego, turystyki masowej i ruchu wycieczkowego młodzieży, wreszcie sprawy Podtatrza jako naturalnej „oprawy" Parku Narodowego i jego potrzeb kulturalnych i komunikacyjnych. — Najważniejsze tezy — to stwierdzenie prawa do bezpłatnego wstępu w obręb Parku dla ogółu turystów, żądanie niebudowania żadnych nowych dróg jezdnych w Tatrach (poza przewidzianymi osobnym planem, dostosowanym

Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 9 Wrzesień 1936 Rok II

TURYSTA W POLSCE

Adres Redakcji: Kraków, ul. Piłsudskiego 19

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO, POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO I POLSKIEGO ZWIĄZKU KAJAKOWEGO. REDAKTOR STANISŁAW FAECHER

do obecnej sieci) oraz nie dopuszczenia żadnego przemysłu eksploatacyjnego na terenie Parku (kamieniołomów, kopalń, fabryk, turbin i t. p.). Do tez zostały opracowane zestawienia wszelkich niezbędnych szlaków jezdnych, pieszych oraz pod wierzch, spis punktów noclegowych (schronisk), trasy narciarskie i t. d. Całość postulatów turystycznych została zawarta w ok. 60 tezach.

Prace podkomisji turystyczno-komunikacyjnej zostały zredagowane przez jej ściślejszy komitet w składzie pp. nacz. dr. H. Szatkowskiego (przewodniczący podkomisji), prof. dr. W. Goetla (zast. przewodniczącego) i mgr. W. Mileskiego (sekretarz). W pracach podkomisji brali udział nadto inni działacze turystyczni, wśród których wymieniamy: dr. B. Macudzińskiego, B. Małachowskiego, dr. K. Załuskiego, J. Oppenheima, mgr. W. Krygowskiego; nadto współdziałali jako członkowie podkomisji w obradach jej pp. burmistrz Zakopanego inż. E. Zaczyński i insp. lasów inż. J. K. Stachowicz. Podkomisja otrzymała ze strony prezydium Komisji Organizacyjnej wyrazy uznania za jej pożyteczną i szczegółową pracę, ujętą w wyżej wymienionych tezach.

Z tez, opracowanych przez pozostałe podkomisje wspomnimy: ustalenie granic rezerwatów ścisłych faunistycznych i florystycznych, systemu gospodarki leśnej, łowieckiej, rybackiej, ochrony gatunkowej, ochrony krajobrazu i przyrody nieożywionej, zasad ochrony cech swojszczyzny regionu tatrzańskiego. (w. mil.)

SŁUSZNA KARA. Jeden z zawodowych przewodników po stronie słowackiej Tatr został przychwycony na potajemnej sprzedaży zerwanych przez siebie szarotek. Klub Czeskosłowackich Turystów przewodnika tego natychmiast po ujawnieniu powyższego faktu usunął z grona przewodników tatrzańskich, gdyż złamał on podstawowe przepisy ochrony przyrody Tatr, do których przestrzegania zobowiązany jest każdy przewodnik górski. (w. mil.)

WYCIECZKI MORSKIE DLA MŁODZIEŻY W HOLANDII. Już drugi rok organizuje towarzystwo okrętowe „Nederland" w porozumieniu z władzami szkolnymi wycieczki morskie dla młodzieży. Na cel ten przeznaczono zbudowany niedawno motorowiec „Tarakan", który kursował dotąd między Indiami a Dżydalą i służył do przewozu pielgrzymów udających się do Mekki. Po pewnej przebudowie i wprowadzeniu ulepszeń zabiera on 560 osób, które otrzymują o ile nie komfortowe, to przynajmniej czyste i wygodne pomieszczenie. Młodzież podzielona jest na grupy, po 15 osób w każdej, na czele których stoją kierownicy. Każda grupa dba sama o utrzymanie czystości w pomieszczeniu, które zajmuje, zmywa używane przez się naczynie i t. d. Nadto dla obniżenia kosztów udający się w podróż zabierają ze sobą własną pościel i zastawę stołową. „Tarakan" odbył już szereg rejsów, opływając fiordy Norwegii i przewiózł dotąd około 3.500 młodzieży. Podróż trwa tydzień, a opłata za nią z pełnym utrzymaniem i to bardzo dobrym i obfitym, jak zwykle w Holandii, wynosi 80 zł. od osoby, co na stosunki holenderskie, jest niesłychanie tanio. Czas pobytu na statku urozmaicony jest przez rozmaitego rodzaju imprezy.

Podróże te cieszą się w Holandii niezwykłym powodzeniem, a uzyskanie miejsca nie jest rzeczą łatwą. Mimowoli nasuwa się myśl, że i u nas tego rodzaju impreza jest ze wszech miar godna naśladownictwa, a odpowiednie sfery winny by się nią zainteresować.

W. F.



Piękną ozdobą Beskidu Niskiego są charakterystyczne skałki zwane „Kornutami". Fot. K. Kumorowicz.

WYDAJĄ: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, POLSKI ZWIĄZEK NARCIARSKI I POLSKI ZWIĄZEK KAJAKOWY. – REDAGUJE KOMITET W SKŁADZIE: A. HEINRICH (P. Z. KAJ.), ST. FAECHER (P. Z. N.), PROF. DR. W. GOETEL (P. T. T. – PRZEWODNICZĄCY), H. GROSMAN (P. Z. N.), J. A. SZCZEPAŃSKI (P. T. T.)
DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO 19